Nr. 42. Lwów — Sroda dnia 20 Lutego. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Popiel. Nicefora † | Partaftenija
Jutro: św. Eleonory P. | Fteodora M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 6
Zachód „ „ 5 m. 23

Długość dnia godzin 10 minut 17
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Związek krzewicieli pokoju.

Ostatnie w Wielkopolsce wypadki: heca pocztowa, odwołanie jej przez ministra, chociaż niezupełne, ale dość wyraźne potępienie małostkowych szykan przez organ kanclerski *Norddeutsche Allg. Ztg.*, wreszcie protest stowarzyszenia hakatystów przeciw temu „ustępstwu“ na rzecz języka polskiego, a nadewszystko niesłychane rozgoryczenie, panujące w Wielkopolsce — wszystko to razem zachęciło katolicką prasę w Niemczech do zaprojektowania „związku krzewicieli pokoju“, — Beruhigungsvereinu. Długa, niesłuszna, wstrętna w całości i szczegółach, a szkodliwa dla wszystkich obywateli, którzy się waśnią nie tuczą, ta wojna rządu pruskiego i hakatystów z polską ludnością wytworzyła już między Niemcami spory zastęp ludzi bardzo przeciwnych polityce antipolskiej. Raz po raz występują oni z protestami; tak adwokat Wagner ogłosił swą znakomitą rozprawkę p. t. „Bzik antipolski“; bogaty ziemianin von-Treskow, wielkopolski obywatel, wezwał w dziennikach Niemców, aby szukali zgody z Polakami; niemieccy kupcy w niektórych miasteczkach surowo potępili robotę hakaty, która im może przynieść zyski, lecz tym kupcom psuje interesa. Ale wszyscy ci ludzie działają bez porozumienia i dorywczo, więc ich protesty są bezsilne. Hakata teroryzuje i wytwarza stałą atmosferę nienawiści, a ufa swej potędze i takie przerażenie sieje wśród Niemców, że się sama zdumiewa, gdy który z nich poważy się wystąpić z własną myślą. P. von-Treskow posłyszał od niej tylko te słowa: „Zbyt waćpan odważny!“ W takiej sytuacyi jest dla uczciwych Niemców tylko jeden sposób: oto, jak hakatyści, połączyć się, wybrać zarząd i działać ciągle w prasie, w sejmie, na zgromadzeniach, petycyami i protestami. Taką myśl podały właśnie pisma katolicko-niemieckie, które ogłosiły następujące wezwanie: „Opinia publiczna we wschodnich prowincyach państwa pruskiego jest tak obałamucona przez jątrzycieli, a onieśmielenie wywołane trąbą polityki gnębienia tak jest wielkie, że nadzwyczajne zdumienie sprawia każdy głos śmiałego protestu. Inaczej było w Wielkopolsce przed narodzeniem się hakatyzmu. Aż do wojny z Francyą i podczas tej wojny, włościanie polscy, stanowiący przecież większość mieszkańców tego kraju, słusznie byli uważani za najwierniejszych poddanych króla i za najspokojniejszych obywateli w państwie. Dumni byli oni z tego, że służą w wojsku i swą żołnierską czapkę chętnie nosili całe życie. W koszarach pilnie się uczyli niemieckiego języka i potem zawsze się popisywali jego znajomością. Jeżeli chłop polski był obrażony, protestował słowami: „żołnierzem byłem króla!“ Urzędnicy stale zapewniali w swych raportach, że wieśniacy polscy nie nastręczają im najmniejszych trudności. Lecz przyszła nieszczęsna walka z Kościołem katolickim ze wszystkiemi jej dodatkami. Chłop polski, ogromnie gorliwy katolik, nie mógł pojąć, jak można więzić kapłanów, zamykać klasztory i świątynie, a przerażenie jego nie miało granic, gdy się dowiedział o uwięzieniu arcybiskupa. Sam wielki tolerant w kwestyach religijnych, nie mógł zrozumieć, jak można prześladować za wiarę. Protestantyzm, który zawsze głosił o sobie, iż jest wyrazem wolności religijnego sumienia, zadał tu sobie kłam w sposób nadzwyczaj dosadny. Zaraz potem zaczęła się polityka antypolska, wydano ustawę kolonizacyjną, utworzono stowarzyszenie hakatystyczne. Dla Polaków było to wszystko dalszym ciągiem wojny z Kościołem, inną stroną tej samej rzeczy. Chłopi tedy powiedzieli sobie: „Zgnębiono naszą wiarę, a teraz przyszła kolej na nas“. I tu zaczęło się to ciężkie, bolesne uczucie, które napełnia piersi polskiego ludu, a jest to lud, który potrafi oddać życie, ale nie zaprze się swych ideałów. Hakata, zamiast łagodzić, jątrzyła. Carnapów było więcej, niż można sobie wyobrazić. Wytworzyła się atmosfera, w której żyć niepodobna, wstrętna i niebezpieczna. Nikt się nie odważy zaprosić do jednego towarzystwa Polaków i Niemców, bo straszna awantura może się z lada czego wywiązać. W takich stosunkach żyć niepodobna, trzeba więc zawiązać stowarzyszenie ku krzewieniu pokoju na wschodnich kresach, ku zwalczaniu hakaty. Tysiące Niemców i Polaków tysiące przystąpią do takiego związku, bo komuż uczciwemu nie obmierzło dzisiejsze położenie. Taki związek niech działa jawnie, bezstronnie, a wnet wszystkich przekona, że kłamstwem jest jakieś tak zwane polskie niebezpieczeństwo“.

Oczywiście, ten projekt pism katolicko-niemieckich, wywołał oburzenie hakaty. Inaczej być nie mogło, spodziewamy się jednak, że znajdą się ludzie o tyle niezależni a odważni, że dobrą myśl pochwycą i wykonają, a wtedy skona gad, zwany hakatyzmem.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Krew nie splamiła ślubnej sukni infantki hiszpańskiej księżniczki asturyjskiej, ale też ślubnych uroczystości nie było. Jenerał Villar, surowy komendant Madrytu, w którym zaprowadzono stan oblężenia, ogłosił plakatami, że nie będzie pobłażał, więc też demonstrujące tłumy usunęły się na przedmieście i tam wykrzykiwały, nazywając teścia księżniczki, hrabiego Casertę, katem i rakarzem za to, że walcząc przed laty w szeregach karlistów, odnosił zwycięstwa nad republikańskiemi wojskami. Zaraz po ślubie hr. Caserta odjechał do Francyi, aby swą osobą nie drażnić demonstrantów— i dzień minął w stolicy spokojnie, ale za to na prowincyi rozruchy się szerzą. Republikanie, radykałowie i socyaliści postanowili wywołać w kortezach rozprawę nad pytaniem, dlaczego hrabiego Caserty nie uwięziono i nie garotowano, skoro dotąd nie cofnięto wyroku śmierci, wydanego nań przez trybunał z czasów republiki. Ale ta interpelacya zapewne się nie pojawi, bo nie wiadomo kiedy będzie zniesiony stan oblężenia i kiedy ustanie zawieszenie konstytucyi. Rządy w całem państwie sprawuje wojsko, a choć zachowuje się poprawnie, jednak królowa-regentka pragnie położyć kres nienormalnym stosunkom. Podobno w tym tygodniu gabinet, stosując się do jej woli, ustąpi, a na czele rządu stanie marszałek Lopez Dominquez. Wiadomość o tem sprawiła w kraju dobre wrażenie, co może być uważane za dowód ogromnej nielogiczności tłumów, bo jakie to dziwne, że nienawidząc hrabiego Caserty za jego udział w wojnie karlistowskiej, sympatyzują one z Dominquezem, który w r. 1868-ym razem z Primem, Topetą i Serrano obalił tron królowej Izabelli i utworzył republikę, potem w r. 1873 namiętnie walczył z powstańcami federacyjno-komunistycznymi, szturmem zdobył Cartagenę po całomiesięcznem oblężeniu i wtedy nie znał litości dla pokonanych, a następnie znów pracował nad zbudowaniem tronu królewskiego i jako królewski minister dwukrotnie sprawował tekę wojny. Być jednak może, że nie tyle on sam, ile ogłoszony przezeń program przyszłego rządu podobał się autorom zaburzeń. A program ten zwięzły i efektowny, składa się zaś tylko z dwóch punktów. Pierwszy głosi: „Naród hiszpański żąda, aby jego przyszły król dokładnie poznał obowiązki konstytucyjnego monarchy i zawczasu włożył się do nich, więc ten ostatni rok, który pozostaje do pełnoletności króla, powinien być poświęcony na wykończenie politycznego wychowania przyszłego konstytucyjnego zwierzchnika wolnego narodu“. Paragraf drugi i ostatni brzmi: „Naród hiszpański żąda, aby jego przyszły król w chwili obejmowania rządów znalazł wszystkie stosunki uporządkowane. Zatem pierwsze projekty ustaw, które będą przedstawione kortezom, wdrożą zgodne z wolą narodu reformy kościelne i szkolne“.

Skoro tak stanowczo powiedziano narodowi, że on czegoś z całą świadomością żąda, to choć on nie wiedział o tem, ale powiedział sobie, że chyba tak być musi. „Rządzić — to opierać się tłumom“ mawiał słynny marszałek i minister hiszpański Narvaez i ta recepta długo była zastosowywana. Teraz marszałek Dominquez daje inną: „Rządzić — to wmawiać w tłum, że on chce tego, czego chce minister“. Recepta ta wymaga ogromnej zręczności ze strony ministra i pod tym warunkiem może być bardzo skuteczna. Na razie sprawiła dobry efekt, ale wykonanie jej będzie niezmiernie trudne. Bo, o ile można sądzić z propagandy prasy demonstrującej, to jest właśnie tej, która głosi o sobie, iż wyraża to, czego „żąda naród hiszpański“, chodzi o zwiększenie budżetu szkolnego dochodem z podatków, które powinny być nałożone na klasztory. Wiele z nich utrzymuje się tylko z tego, co zarobią zakonnicy, trudniący się pleceniem koszyków, mat słomianych, albo wyrobem sandałów. Dotąd są one wolne od wszelkich podatków, ale to nie jest — jak utrzymują demonstranci — „przywilej duchowieństwa“, bo dochód, jaki stąd mają zakony, jest tak mały, że rozłożony na każdego zakonnika, daje kwotę mniejszą od tej, od której świecki człowiek już musi płacić podatek. A dodać jeszcze trzeba, że taki ubogi klasztor, w którym każdy zakonnik żyje jak ostatni biedak, niepłacący podatków, ma obowiązek karmienia i ogrzewania nędzarzy, a leczenia chorych, do czego świecki rzemieślnik nie może być przymuszony. Lecz demonstranci, zarażeni prądem idącym z Francyi, żądają takiego opodatkowania klasztorów, jakieby wypadało, gdyby każdy z nich należał do jednej osoby i ją tylko musiał wyżywić. Tak postawiwszy kwestyę, obliczają demonstranci, że podatek klasztorny da rocznie kilka milionów pesetosów, które w całości mają pójść na wydatki szkolne.

Ci demonstranci — to są wyłącznie republikanie, radykałowie i socyaliści. Oni hałasują, walczą z policyą i żandarmeryą, wybijają szyby, słowem mówią, czego „żąda naród hiszpański“. A ta olbrzymia większość, która nie wyprawia awantur, czyli sam naród hiszpański, ponieważ milczy, przeto nie jest słuchany. Tak dziś niemal w całej Europie.

W pauzie.

Piszą nam z Wiednia, 18 lutego:

Krótką przerwę w posiedzeniach Izby poselskiej zapełniają rokowania pomiędzy prezydyum Izby a naczelnikami klubów w sprawie regulaminu. Dwie mianowicie kwestye tego rodzaju wywołują trudności. Pierwsza dotyczy odczytywania i zamieszczania w protokole interpelacyi czeskich — bo inni, prócz Czechów, nie upierają się o to; druga dotyczy kwestyi, czy prezydentowi przysługuje prawo cenzurowania interpelacyi, choćby wniesionych w języku niemieckim?

Na to drugie pytanie bez wahania odpowiadamy: tak! Posłowie nie posiadają niczem nieograniczonej swobody słowa. Prezydentowi przysługuje prawo odebrania posłowi głosu, jeżeli go nadużywa. W każdym parlamencie, także według regulaminu austryackiej Izby poselskiej, przysługuje prezydentowi to prawo — niezbędne, aby zapobiedz czasem najfatalniejszym nadużyciom. Jeżeli zaś prezydent jest uprawniony odebrać posłowi głos, gdy się dopuszcza karygodnego wybryku, to naturalnie nie można interpelacyi zwalniać z pod tego prawa cenzury prezydyalnej. Inaczej wystarczałoby zamierzoną mowę zamienić na interpelacyę lub wniosek, aby bezkarnie powiedzieć wszystko, co się podoba, np. zaproponować zamianę monarchii na republikę, obrzucać obelgami i oszczerstwami osoby, które nie mogą się bronić w parlamencie i t. d. Z natury rzeczy więc wynika, że prezydentowi musi przysługiwać prawo cenzurowania interpelacyi, wniosków i t. d. tak samo, jak to prawo przysługuje mu względem mów poselskich.

Co do pierwszej kwestyi, czeskich interpelacyi, rzecz nie jest pod zasadniczym względem równie jasna. Zasadniczo nic się nie sprzeciwia odczytaniu, względnie umieszczeniu w protokole interpelacyi czeskiej, która nie zawiera żadnego naruszenia prawa, konstytucyi, przyzwoitości etc. Tu zachodzi tylko praktyczna trudność. Jeżeli się bowiem dopuści bezwzględnie odczytywanie interpelacyi czeskich, to trzeba ustanowić albo, że prezydent powinien koniecznie umieć po czesku, albo też, że powinien zawsze jeden z wiceprezydentów być Czechem i powinien zająć miejsce prezydenta, ilekroć odczytywana będzie interpelacya czeska. Rzecz oczywista, że taki przepis naruszyłby równouprawnienie wszystkich narodowości, tworząc specyalny przywilej dla Czechów! Trzeba więc w tym względzie wyszukać jakąś drogę pośrednią, która w sprawach politycznych jest zawsze najlepszą. Gdyby zaś Czesi upierali się przy swych żądaniach, dowiedliby albo, że chodzi im tylko o rozbicie Izby (w myśl znanych deklamacyi Gregra, Forsta, Klofacza i t. d.), albo też, że chorują na ową megalomanię, którą tymi dniami słusznie skarcił *Hlas Narodu*. Przed kilku tygodniami jeden z rosyjskich dzienników ogłosił program przekształcenia Austryi, na której gruzach powstanie Wielka Czechia o trzech stolicach: Wiedniu, Pradze i Bernie! To są halucynacye panslawistyczne! Gdyby któryś Czech na seryo myślał o tem, że może zamienić Wiedeń w czeskie miasto, i że ułatwi to wprowadzenie czesko-niemieckiego utrakwizmu w parlamencie, naraziłby się z pewnością na najprzykrzejszy zawód.

O ile się zdaje, wbrew pesymistycznym przewidywaniom, ta kwestya regulaminowa nie sprowadzi na przyszłem posiedzeniu, w środę, katastrofy. Zdaje się, że nagląca potrzeba uruchomienia parlamentu zażegna zapowiadaną walkę. Są jednak tacy, którzy przewidują nawet ustąpienie świeżo wybranego prezydenta hr. Vettera, co znaczyłoby, że Izba poselska w pierwszych dwóch tygodniach postąpiła o dwa kroki naprzód, a teraz znowu się cofa o krok w tył.

Wybór hr. Vettera przywitaliśmy z zadowoleniem o tyle, o ile został dokonany niemal jednomyślnie, o ile ten prezydent nie należy do żadnego stronnictwa i jest człowiekiem nowym, nie zużytym w dawnych zatargach parlamentarnych. Zauważyliśmy wtedy, że reszta zależeć będzie naturalnie od uzdolnienia hr. Vettera do kierowania obradami Izby. W tym względzie dotąd nie można wydać żadnego stanowczego sądu. Pewne wątpliwości obudza okoliczność, że prezydent dotąd wszystkie swoje „mówki“ — odczytywał. Prezydent Izby nie potrzebuje być świetnym mówcą. Nigdzie najświetniejszych mówców Izby nie wybierają prezydentami. Ale z drugiej strony trudno sobie wyobrazić prezydenta, któryby nie posiadał pewnej łatwości w krótkiem przemawianiu ex abrupto, któryby musiał zawsze zaglądać do brulionu, podsuwanego z boku. W ciągu pierwszego miesiąca „próby“ musi się wykazać, o ile nowy prezydent, posiadający niezawodnie różne inne cenne przymioty, posiada też niezbędną na tem stanowisku zdolność improwizowanych oświadczeń?

Co zaś dotyczy Izby, to szczerość gotowości do pracy, którą we czwartek w myśl znanej uchwały, prezydyum w jej imieniu wypowie Cesarzowi, wykaże się dopiero, gdy posłowie cofną swe liczne i zbyteczne wnioski naglące, aby umożebnić przynajmniej „pierwsze czytanie“ projektów rządowych, mianowicie budżetu i podwyższenia podatku od wódki na sanacyę finansów krajowych! Na nieszczęście niemal wszystkie te wnioski naglące zostały podane albo przez Czechów, albo przez frakcyę Schönerera, a zatem przez te dwa stronnictwa, które nie głosowały za rezolucyą Baernreithera i które zatem nie zobowiązały się przyczynić się do przywrócenia prawidłowej czynności parlamentu! Za to wszystkie inne stronnictwa powinny tem sumienniej rozważyć konieczność zwalczenia, mniejsza o to czy jawnych, czy tajnych obstrukcyjnych manewrów tych dwóch obozów skrajnych!

Jules Claretie o Polakach.

Niełatwa to rzecz — słusznie zauważa *Czas* — znaleść dziś we Francyi, w szerokich warstwach narodu, przyjaciela Polski i Polaków. Jeszcze rzadszą do niedawna było rzeczą, wyczytać w którem z pism francuskich artykuł o nas i o naszych sprawach, co więcej, unikano zwykle jak najstaranniej wzmianki o Polakach, by sobie i innym nie przypomnieć o naszem istnieniu. Wiadomo jednak, że od kilku mie-

---

3)

SPORT.

Nowości w świecie wyścigowym.

(Dokończenie).

III.

W ślad za tą amerykańską nowością w metodzie jazdy wyścigowej przyszła wnet druga, równie amerykańska, a mianowicie notowanie według chronografu czasu, ile który wyścig trwa.

System ten przeniesiono z wyścigów kłusowych, które — jak wiadomo — w Ameryce są jeszcze bardziej popularne, niż w Rosyi, i wnet zaczęły sportowe dzienniki węgierskie i wiedeńskie notować szybkości pojedyńczych biegów i na podstawie tych notatek budować całe skale porównań zwycięskich koni.

O ile chronograf ma racyę bytu przy wyścigach kłusowych, o tyle nie ma nic więcej zwodniczego, jak mierzenie możności konia w wyścigu galopem podług czasu.

Najprzód w wyścigu kłusem zadaniem powożącego jest o ile możności rozpuścić konia jak najprędzej po ruszeniu z miejsca najszybszym kłusem, jakim iść potrafi, i tak jechać aż do końca, to jest dopóki koń wytrzyma. Mówimy tu o powożącym, bo wyścigi kłusowe pod siodłem odbywają się i to rzadko tylko we Francyi (au trot monté).

W Ameryce, z wyjątkiem Kanady w zimie, wszystkie wielkie nagrody i wielkie zakłady odbywają się jednokónkami dwukolnemi (Sulky) w zaprzęgu; toż samo na całym prawie kontynencie, w Rosyi zaś prawdziwie dobrej klasy rysaki biegają zawsze w zaprzęgu, albo w „Sulky“, albo w starodawnych czterokolnych linijkach, a w zimie w jednokonnych saneczkach, które też są używane przy wyścigach kłusowych w zimie w Kanadzie.

Tory kłusowe są mniej więcej wszędzie jednakie, ubite twardo, a wiatr mniej robi różnicy koniowi kłusującemu, niż galopującemu, więc też chronograf z małemi bardzo odmianami może dać próbę szybkości w kłusie.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z wyścigami galopem. Tutaj koń na torze miękkim a elastycznym całkiem inną szybkość rozwinie, niż na rozgrzęzłym, zwłaszcza jeśli ten jest lepki, gliniasty, jak naprzykład warszawski, albo na głęboko piaszczystym, jak był dawny tor lwowski na Janowskiem, albo jeśli koń ma kopyta niezupełnie zdrowe, więc zbyt czułe i bolące na torze twardym i kamienistym, lub bardzo zaschłym. Kierunek i siła wiatru także wielką grają rolę; jeśli konie na torze eliptycznym mają iść pod wiatr na jednej z długich ścian, to jest wzdłuż wielkiej osi elipsy, bieg będzie znacznie wolniejszy, niż jeśli wiatr wieje w kierunku małej osi, bo wtedy będą szły pod wiatr tylko na jednem półkolu.

Dalej zależy bardzo od tego, jak bieg jest prowadzony.

Jeżeli który z jeźdźców obierze taktykę à la Jim Morgan i wyleci z miejsca jak z procy, a koń do końca wytrzyma, bieg będzie z natury rzeczy bardzo szybki, jeśli zaś tego prowadzącego konia w ciągu biegu drugi dogoni, a ten, który dotąd prowadził, nie może albo nie chce iść dalej, to ten, który dogonił, nie potrzebuje się już natężać i bieg w rezultacie okaże się wolnym.

Przypuśćmy, że właściciel jednej stajni puszcza w jednym i tym samym biegu dwa konie. Koń A. jest wytrwały choćby na długą metę, koń B. jest szybki, ale tylko na krótką metę; wtedy koń A. prowadzi z miejsca, ale wybrawszy się naprzód, zwalnia tempa, na czem nie zawsze się poznają jeźdźcy z tyłu jadący; przy końcu biegu, kiedy już niedaleko do mety, podchodzi błyskawicznym ruchem koń B. i wygrywa, jeśli może; w takim wypadku bieg był wolny. Jeśli zaś koń B. jest równie wytrwały, jak koń A. i może znieść wszystkie tempa, a przytem jest szybszy od tamtego, to ten ostatni dostaje rozkazy, żeby prowadzić z miejsca całym chodem, do jakiego jest zdolny, ażeby wszystkich współzawodników podusić, a koń B. jako szybszy, wysuwa się naprzód przy końcu i wygrywa. Chronograf wykaże bieg szybki.

Jeden i ten sam koń może na tę samą metę bardzo rozmaite wykazać rezultaty na chronografie, nie mówiąc wcale o tem, czy tor dobry, czy ciężki, piaszczysty lub rozgrzęzły.

Mając współzawodników groźnych albo prowadzi szybko, albo przyjmuje bieg tak jak go oni prowadzą i w rezultacie bieg będzie szybki, jeżli zaś tych współzawodników lekko ceni, to on prowadzi szybko z miejsca, aby ich tą szybkością podusić i pogubić, ale skoro się z nimi upora, może iść bardzo wolno, a do mety dochodzić choćby kłusem i wtedy znów bieg będzie bardzo wolny.

Próbowanie koni wyścigowych podług czasu, czyli jak Anglicy mówią „przeciw czasowi“, było przez czas jakiś w używaniu w Anglii w pierwszej połowie przeszłego (XIX) wieku.

Stamtąd obyczaj ten przywiózł śp. Antoni Mysłowski, który wtedy tam jeździł dla zakupna koni czystej krwi na licytacyi po lordzie Bentinck.

W Koropcu też za życia śp. Antoniego trenowano i próbowano konie podług zegarka, a po jego śmierci tą samą metodą do końca życia trenował i próbował konie syn jego śp. Alfred sen. Stajnia koropiecka w porównaniu do bardzo wysokiej klasy materyału, jaki posiadała, nadzwyczaj nędzne osiągnęła rezultaty na wyścigach, a po za granicami Galicyi żadnych, z wyjątkiem prywatnych wyścigów w Antoninach na Wołyniu pomiędzy r. 1845 a 1850. W r. 1857 biegał ogier z koropieckiej stajni „Polish Touchstone“ w biegu o nagrodę cesarską I klasy, 500 duk., tak zwanym „wielkim“ biegu we Lwowie, którego meta wówczas wynosiła $3\frac{1}{2}$ mili ang., czyli 5600 mtr. Próbowano konia w Koropcu na tę metę, a że nie było żadnego, któryby mógł z nim zejść, więc rozstawiono na tej mecie pięć czy sześć koni, a próbowano oczywiście według chronografu. „Polish Touchstone“ ciągniony tymi rozstawnymi końmi, przebiegł metę w 7 min. 10 sek. (si fabula vera).

Panowie Mysłowscy, ojciec i syn, przybyli do Lwowa tryumfując już naprzód, że wygrają największy wyścig trzydniowego zjazdu. Bieg trwał 8 min. 7 sek., więc prawie o całą minutę dłużej, niż próba w Koropcu. „Polisch Touchstone“ przyszedł między ostatnimi, a rzecz tłumaczy się z łatwością tem, że inaczej mógł iść na swoim torze w Koropcu po elastycznej darni, a wcale inaczej w głębokich piaskach dawnego toru lwowskiego.

Oto nieomylność chronografu przy wyścigach galopem.

W Anglii notują wprawdzie od r. 1845, ile bieg trwał przy wielkich biegach, tak zwanych klasycznych, jak: Derby, Oaks i St. Leger, ale nie przywiązują wagi do tego, czy który koń szedł o parę sekund krócej, czy dłużej.

Węgierski Jockey-Club jednak zaprowadził notowanie z urzędu, ile czasu który koń szedł na jaką metę, ma to służyć za wskazówkę do Handikapów, a Jockey-Club wiedeński idąc „za panią matką“, zaprowadził to samo i u siebie.

Czy się to długo utrzyma, trudno odgadnąć, ale co przychodzi z za morza, jak maszyna do startowania, chronograf i Jim Morgan, wchodzi w Austro-Węgrzech w modę.

IV.

Czwartą nowością, także z za morza importowaną, jest tak zwane „Doping“.

Daremnie szukaćby tego wyrazu w ogólnych słownikach mowy angielskiej, równie jak go nie zna Williama Taplin „Sporting Dictionary“ wydany w roku 1803, ani regulamin Jockey Clubu angielskiego.

„Doping“ jak określa dotyczący paragraf już przyjęty przez Jockey-Club węgierski i co za tem idzie austryacki, oznacza zadanie koniowi, czy to drogą połknięcia czy wstrzykiwań podskórnych, tajemnych środków („Droguen“) wpływających na możność konia (Leistungsfahigkeit) w wyścigu.

Nie należą do tego zwykłe środki powszechnie używane, jak: Whisky, Sherry, Wino szampańskie, itp. — Otóż nowo do regulaminu dodany paragraf zakazuje pod karą wykluczenia ze wszystkich torów podlegających obu Jockey-Clubom austro-węgierskiej monarchii, zastosowania takich środków tajemnych, chyba za zezwoleniem dyrekcyi wyścigów i pod nadzorem weterynarza przez nią delegowanego.

Trzeba uchylić głowy przed uchwałą Jockey-Clubów, skoro pod ich władzą stoją tory wyścigowe całej monarchii, ale trudno się dopatrzeć praktyczności i wykonalności tych przepisów.

Zadanie cudzemu koniowi jakiegoś medykamentu, który go albo odurzy albo na pół struje, aby mu przeszkodzić wygrać, albo też zadanie podobnych środków w tym samym celu własnemu koniowi dlatego, że się przeciw niemu ma pokątne grube zakłady, jest z pewnością oszustwem, i kwalifikuje się najzupełniej przed kratki sądu karnego, ale dotyczący paragraf nie mówi wcale o zadawaniu środków tajemnych wyłącznie w celu ujemnym dla umniejszenia możności konia, tylko mówi w ogóle o środkach wywierających wpływ na tę możność, więc równie karygodnem jest zadawanie środków pro i contra, to jest także dodatnich, podnoszących możność konia.

Tu zastanowić się trzeba nad tem, że każdy trener czy to profesyonista czy naprzykład właściciel sam zajmujący się trenowaniem koni, ma swoje „sacra et arcana“, i każdy je miał od kiedy wyścigi powstały i mieć będzie dopóki będą trwały. Ale zastosowanie środków działających dodatnio nie może być przecie karygodnem, bo trudno się dopatrzeć złej woli i podstępu (dolus).

Przypuśćmy, że jest w treningu koń, który ma martwą kostkę uciskającą ścięgno i sprawiającą koniowi ból przy gwałtownym ruchu, więc przeszkadzającą mu w galopie wyścigowym. — Jeżeli trener albo właściciel za pomocą wstrzyknienia podskórnego np. kokainy znieczuli to miejsce dla usunięcia bolu i ułatwi koniowi bieganie, to według tego nowego paragrafu popełnia czyn karygodny, bo oszczędził biednemu zwierzęciu bolu i umożliwił mu spełnienie swego zadania. — Ale jak mu tego karygodnego czynu dowieść? On z pewnością nie będzie zwoływał świadków do tego wstrzykiwania. Musiałaby być denuncyacya ze stajni samej i weterynarz i nawet w ogóle znawca koni pozna się na śladach wstrzykiwania; ale co robić kiedy taki środek działający dodatnio (confortativum) zadany będzie wewnętrz?

Pełen humoru stary sportsman w wiedeńskim *Sporcie* proponuje, ażeby każdego konia, podejrzanego o taką praktykę, zastrzelić i zrobić obdukcyę.

Trudno o więcej ciętą satyrę na paragraf regulaminu nowo uchwalony przez miłościwie panujące nam dwa Jockey-Cluby w austro-węgierskiej monarchii.

K. W...l.

sięcy stosunki się zmieniły dzięki Sienkiewiczowi, który powodzeniem swoich arcydzieł przypomniał Francuzom, że istnieje jeszcze naród, który tak niedawno jeszcze nazywali *la noble nation*. Podziw dla wielkiego pisarza wzbudził zainteresowanie i sympatye dla narodu, który go wydał i coraz częściej napotyka się w prasie peryodycznej francuskiej dłuższe lub krótsze artykuły, poświęcone naszym stosunkom. W jednym z ostatnich numerów poczytnego paryskiego *Le Journal*, znakomity powieściopisarz i dyrektor Komedyi francuskiej, Jules Claretie, ogłosił obszerny artykuł p. t. „Dusza narodu“ (*L'âme d'un peuple*) który zasługuje na uwagę, niętylko z powodu widocznej sympatyi dla nas, ale także dla niezwykłej u Francuzów znajomości naszego położenia i naszej historyi ostatnich czasów.

Artykuł rozpoczyna autor od opisu gwałtów, popełnianych przez rząd pruski na Polakach na naszych zachodnich kresach. „Twarda ręka germańska chce, aby ją dotkliwie uczuły narody podbite. Wyciąga się ona zarówno przeciw Duńczykom, jak przeciw Polakom, i oto: nauczanie po polsku jest wzbronione; zeszyty małych uczniów rewiduje się, jak podejrzane kufry w urzędzie celnym; piętnastoletniego ucznia, który przepisał na świstku jedną z poezyj Adama Mickiewicza, uważa się za spiskowca. Co więcej, rzecz nie do wiary, niętylko w szkołach ściga policya język polski; wkracza ona także do domów prywatnych, dosięga najściślejszych kół rodziny. Ojcu, urodzonemu w Polsce, nie wolno mówić po polsku do dzieci!“ W tym tonie omawia p. Claretie prześladowanie Polaków i podaje najdrastyczniejsze fakta, wspomina o hakatyzmie pocztowym i sprawie p. Omańkowskiej.

„Chcieć wytępić język, — czytamy dalej w artykule — skreślić jednem pociągnięciem pióra całą literaturę, to pomysł zarówno nieludzki, jak śmieszny. Dusza nie da się skonfiskować. Język narodu jest rodzajem idealnego terytoryum, którego nie sposób zdobyć. Alzatczycy mówią swoją gwarą, jak mówili. Duńczycy uczą się po niemiecku, ale u nich w domu tylko duński język rozbrzmiewa. — Nie może być inaczej i z Polakami“.

„Ta walka z językiem, z pismem, z koncertami [illegible], jest całkowicie śmieszna i całkowicie bezużyteczna. Rzeczy niemożliwych nikt nie osiągnie. Istnieją, gdzieś w nieskończoności, niewidzialne korzenie, których nikt wyrwać nie jest w stanie. Polska, zdawało się, umarła; od wielu lat leży już w grobie. A oto zmarły porusza się i wstaje“.

Za jeden z objawów tego zmartwychwstania uważa Claretie jubileusz Sienkiewicza. Opisawszy dość szczegółowo jego przebieg, wyliczywszy dary, złożone jubilatowi w Warszawie, pisze autor francuski dalej:

„Jaki poeta u nas dożył podobnego dnia? Jaki geniusz mógł doznać tej chluby? Uwieńczenie Voltaire'a w Komedyi francuskiej i defilada paryska pod domem dziewięćdziesięcioletniego Wiktora Hugo, są niczem w porównaniu z jubileuszem Sienkiewiczowskim. Bo też ten cały naród, który [illegible], który skreślono z mapy Europy, i który dowodzi wymownie, że żyje zawsze, że istnieje, bo duszy nikt nie jest w stanie wydrzeć, cały naród odnajdował siebie w sławnym swoim synu, który wskrzesił jego przeszłość i wskazał piękne imię, który pokazał światu całemu, że istnieje jeszcze literatura, słowo, poezya i język polski“.

„W tem leży siła Henryka Sienkiewicza. Na zakazy odpowiada on wskrzeszaniem wspaniałej przeszłości. Przypomina on Polakom, którym Prusacy zabraniają używać ich mowy, mowy ojców, że ci ojcowie byli wielkimi... Zdobywcy! stawiajcie wasze stopy na piersi narodu; zaciskajcie kajdany na rękach skrępowanych ludów: przyjdzie dzień, w którym jakiś samotny pisarz, zagrzany wspomnieniami przeszłości swego pokonanego narodu, siedząc w swojej pracowni, puści pióro po kartkach papieru, a skoro te kartki przemienią się w książkę, staną się one gorącym protestem, przebudzeniem, zemstą duszy narodu!“ — Claretie podnosi dalej obszerne znaczenie powieści historycznej w każdym narodzie, a szczególnie jej ważność dla społeczeństwa polskiego. Wspomniawszy zaś w końcu o „Bartku zwycięzcy“ i złożywszy hołd [illegible] patryotyzmu, który czuć w każdym niemal wierszu tej nowelli, kończy autor francuski:

„Nie dziwię się, że gdy takie uczucia żyją w swych piersiach rodaków Sienkiewicza, Prusacy starają się o „wyrwanie z korzeniem złego chwastu“ — o zniszczenie języka polskiego. Ale, tu pytanie, czy im się uda! „Quo vadis“ odbywa tryumfalny pochód po całym świecie, a przez nie Polska staje się znowu aktualną. Wyobrażam sobie, jakąby wielką była radość mego starego przyjaciela, Charles-Edmonda, Edmunda Chojeckiego, tak gorącego Francuza, ale równocześnie wiernego swojej Polsce, gdyby mógł widzieć to zmartwychwstanie duszy polskiej przez książkę!“

„A może, przez książkę także, zmartwychwstanie kiedyś także dusza niemiecka z dawnych czasów. Niegdyś umieli podnosić nas na duchu marzyciele z tamtej strony Renu. Czytam czasem Ludwika Boernego. Jest to Niemiec z doby ubiegłej. Kochał Polaków, kochał Polskę, kochał Francyę. Doradzał rodakom, aby zdobyli naprzód dawną niezależność ducha, odzyskali prawo swobodnego słowa i myśli, a nie marzyli o odebraniu Alzacyi i Lotaryngii, które powiększyłyby tylko ich terytorya, ale nie dałyby im wielkości. Wzywał młodych Niemców, by mniej [illegible] Bérangera, a starców francuskich, by śpiewali pieśni Uhlanda. Marzył o pokoju między ludami, złączonymi przez hasła: miłości i pracy. Biedny Ludwik Boerne! Leży gdzieś na jednym z cmentarzy paryskich i żadna ręka niemiecka nie rzuci kwiatka na jego mogiłę. Jest się wygnańcem, samotnym i opuszczonym, jest *vieux jeu*. Kto wie jednak, czy nie przyjdzie kiedyś dzień, w którym jego proroctwo wyrzeczone się [illegible]?

„Mimo przemocy i zaborów, mimo polityki miecza i nienawiści, wierzę w istnienie duszy narodów, wierzę, że narody umarłe powstają z grobu, jak dziś [illegible] się powstaje, by żyć i kochać. Ale na to wszystko, czego potrzeba? Jednego człowieka, wieszcza, poety!“

Z izby sądowej.

Lwów, 19 lutego.

(Oszust zawodowy).

Jak wiadomo, Adamskiego przyłapano tylko dzięki temu, że [illegible] odszkodowania od Dyrekcyi kolei za zaginiony w czasie podróży kuferek. Pretensyę tę w kwocie 1335 zł., podtrzymuje obwiniony i teraz w całości.

Przew. A jakież tam były rzeczy w tym kufrze, że tyle kosztowały?

Osk. Była tam bielizna za 300 zł., futro za 400 zł., pościel 200 zł., 3 pary butów 30 zł., krawatki i rękawiczki za 35 zł.

Przew. Jakże się to wszystko pomieściło w kufrze tak małym?

Osk. Było tego mało, ale same tylko drogie rzeczy.

Przew. A jakaż to była bielizna za 300 zł.?

Osk. Koszule były jedwabne, jedna kosztowała 12 zł.

Przew. To tam w Królestwie tak dobrze powodzi się aktorom, że mogą sobie takie rzeczy sprawiać?

Osk. Rozumie się...

Przew. A dlaczego to pan odgrażał się dyrektorowi kolei, że, jak pretensyi pańskiej nie zaspokoi, to pan poda do dzienników o rzekomych nadużyciach przy awansie, o tajnych aktach i t. p.?

Osk. Namówili mnie do tego ludzie, znający dobrze stosunki kolejowe, ale widzę, że mnie w błąd wprowadzili.

Opowiada dalej oskarżony, jak w r. 1897 agitował w Cieszynie za ks. Świeżym. Dzień przed wyborami po zgromadzeniu, na którem był ks. Świeży, ks. Cieńciała i inni posłowie, udał się wraz z nimi na kolacyę. Gdy powracał do domu, napadło go kilku ludzi, prawdopodobnie socyalistów, przeciwników ks. Świeżego. Oskarżony wyjął wówczas rewolwer, chciał strzelić, wówczas jeden z napastników chwycił go za rękę, rewolwer wystrzelił, a kula przeszyła mu palec wskazujący u lewej ręki. Gdy leżał w szpitalu w Cieszynie, przypomniał sobie, że jest asekurowany w Wiedniu. Palca nie chciał stracić, ale rana poczęła gangrenować, więc dr. Hinterstoiser amputował go. Ale asekuracya zakwestyonowała wypłatę odszkodowania, ponieważ nie mógł się wylegitymować z nazwiska bar. Aschenberga. Dopiero po osobistej interwencyi hr. K. Badeniego u dyrektora Golda, wypłacono mu odszkodowanie w kwocie 1000 zł.

Przew. Ale pańscy koledzy aktorzy zeznali, że pan tego palca nie miałeś już przed 10 laty i grałeś na scenie zawsze w rękawiczkach. Nazywali pana dlatego zawsze „naznaczonym“.

Osk. To nieprawda.

Potem przewodniczący i prokurator zadawali oskarżonemu różne pytania, przytem prokurator w ciągu rozprawy będzie [illegible] szczegółów, które po[illegible], które dostatecznie [illegible] Adamskiego podczas śledztwa. Stwierdził dalej prokurator, że matka Adamskiego nie była wcale hrabianką Lubieniecką z domu, że dwaj jego bracia byli karani za kradzież, a nawet matka była wtedy pociągnięta do odpowiedzialności za współwinę w kradzieży.

Natomiast oskarżony obstaje przy tem, że matka jego pochodziła istotnie z rodziny szlacheckiej, a potem chcąc dać dowody własnej fantazyi arystokratycznej, opowiada, że wiele pieniędzy rozrzucał, wiele pożyczał znajomym, ale też często dużo zarabiał. I tak np. sprzedał jakiś swój obraz do Louvru w Paryżu za 10.000 fr., a obraz „Pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem“, z którego kopię sprzedają na bibułkach cygaretkowych po 2 ct., spieniężył za stokilkadziesiąt rubli. Za sztukę „Dreyfus na wyspie dyabelskiej“ zarobił 1500 rubli.

Potem przesłuchano najpierw dra Hinterstoissera, który w Cieszynie amputował palec Adamskiemu. Świadek nie poznaje Adamskiego z całą stanowczością, posiada jednak pod ręką niezawodny środek poznania go. Przyniósł z sobą we flaszeczce ze spirytusem kosteczkę z owego palca, wyjął ją i przyłożywszy do kikuta palca oskarżonego wykazał, że przystaje ona istotnie do tej dłoni. Kosteczka była przestrzelona na wskroś, tak, że co do jakości rany nie było mowy. Powstało jednak również podejrzenie, że Adamski przed 10 laty nie miał tego palca. Natomiast zeznał świadek, że Adamski, zgłosiwszy się do szpitala, dla opowieści swojej o napadzie socyalistów nie znalazł wiary, owszem, lekarze przypuszczali, że sam się naumyślnie postrzelił. W ogóle zachowaniem się swojem nie budził zaufania.

Kiedy świadek chciał odejść z sali, oskarżony zażądał od niego, aby mu oddał jego kosteczkę palca, na co jednak dr. Hinterstoisser odmówił, twierdząc, że kosteczka jest jego własnością. Ciekawą tę kwestyę, do kogo odcięty palec należy, ma rozstrzygnąć sąd; na razie zaś kosteczkę oddano w przechowanie sądowe.

Potem postawił obrońca dr. Leser wniosek o zawezwanie do rozprawy jeszcze 52 świadków z najrozmaitszych stron świata: z Rosyi, Kaukazu, Szwajcaryi, Wiednia, Berlina itd. Powołuje się tylko na kilku świadków, a w toku swych wywodów nazwał Adamskiego „Hochstaplerem“. Na to oskarżony powstał oburzony i zastrzegł się przeciw temu, aby prokurator ubliżał mu przed [illegible] sędziów przysięgłych.

Następnie przewodniczący zarządził pauzę półgodzinną.

*

Lwów 19 lutego.

(Terroryzm socyalistów).

Dziś przed zwykłym trybunałem rozpoczął się proces, który rzuci bardzo ujemne światło na postępowanie galicyjskiej partyi socyalno-demokratycznej. Jej obwinieni stają najwybitniejsi socyaliści przemyscy, a przedmiotem są liczne ekscesy i awantury wyprawiane przez nich dla idei. Przemyśl jest znanym jako najniespokojniesze gniazdo socyalizmu w Galicyi, widocznie ludność tego miasta i okolicy składa się z żywiołów, przystępnych dla gwałtownych haseł. Podczas więc gdy działalność socyalistów w Krakowie i we Lwowie przedstawia się raczej teoretyczną i organizacyjną, gdy na czele ruchu socyalistycznego w tych miastach stoją Daszyński, Diamand, Fraenkel, Mołkowski i inni ludzie bądź co bądź inteligentni i względnie taktowni, w Przemyślu socyalizm występuje zwykle w formie gwałtownej, samo swe istnienie bójkami na ulicach i w karczmach, na czele jego stoją ludzie z fantazyi Jakobinów, warto[illegible] Reger, lub ruski radykał Wityk, Nowakowski itd.

Oskarżonymi w obecnej rozprawie jest 11-tu: głowa przemyskiej partyi dr. Herman Liebermann, kandydat adwokacki i obrońca w sprawach karnych, a zarazem prezes przemyskiej Kasy chorych; Witołd Reger, bezwyznaniowy, funkcyonaryusz tejże Kasy chorych; Julian Rychlicki, czeladnik ciesielski, Teofil Olearczyk, ślusarz kolejowy, Kazimierz Goebl, malarz, Jan Piechocki, szewc, Tadeusz Kolkiewicz, maszynista drukarski, Stanisław Dubis, drukarz, Dymitr Dobrzański, stolarz, Jan Wrona, tokarz i Marya Czopkówna, krawczyni. Zbrodniami, które im zarzuca akt oskarżenia, są: gwałt publiczny, popełniony przez niebezpieczne pogróżki i wymuszanie, obraza czci, ciężkie uszkodzenie ci ła, złośliwe uszkodzenie cudze własności, wreszcie Czopkówna oskarżona jest o krzywoprzysięstwo. Świadków ma wystąpić przy rozprawie około 50.

Akt oskarżenia dzieli materyał całej rozprawy na dwie części: bohaterem epizodów pierwszej części jest Reger, drugiej Liebermann.

W niedzielę 13. maja z r. w pewnym restauracyjnym ogrodzie w Przemyślu nazwał Reger niejakiego Rosteckiego, słuchacza praw, szubrawcem i szują. Wywiązał się stąd proces o obrazę czci, w którym Reger został skazany. Jako główny świadek w tym procesie występował przeciw Regerowi niejaki Migiel, dyetaryusz podatkowy. Od tego czasu Reger na każdym kroku prześladował Migla, a ponieważ naczelnicy przemyskiej partyi mieli zwyczaj każdą sprawę osobistą czynić zaraz sprawą całej partyi, więc też i Migiel, znalazłszy się niejako na liście proskrybowanych, był wciąż narażany na przykrości i obelgi ze strony mnóstwa, nawet obcych ludzi.

Z początku były to tylko pogróżki, które potem przeszły w czyn; raz mianowicie napadli go socyaliści na ulicy, poszturkiwali go, łajali, przyskoczył także Reger i mówiąc: „co tu dużo gadać! tak mu dać!“ uderzył go laską po głowie i po ręce, i zranił go dość boleśnie.

Drugą osobą znienawidzoną przez socyalistów był szynkarz Mojżesz Bernanke. Pierwszy napad na jego szynk urządzili socyaliści w ten dzień, kiedy jak wiadomo, w ich towarzystwie „Sile“ w Przemyślu stał się fatalny wypadek zawalenia się podłogi, wskutek którego kilkunastu robotników zostało pokaleczonych. Otóż tego dnia wieczorem, kiedy Bernankego nie było w domu, a szynkowała jego żona, Freuda Bernankowa, wpadło do szynku kilkunastu socyalistów, a na ich czele wrzeszczał Rychlicki: „Co, pani się cieszyłaś, jak się socyaliści zawalili, a gdy krew ciekła, to pani biłaś w ręce z uciechy? Te ręce dziś wykręcimy pani a dzieci pani, te bękarty, wydusimy. Ja was nauczę, ja wam tu zrobię chińską wojnę“. Kazali sobie dać wódki i herbaty, bili szklanki, lali herbatę do palącej się lampy, aż szkiełko pękło i wyprawiali inne tym podobne, wesołe „figle“. Wreszcie Freuda, lżona i hańbiona, wyszła zawołać policyanta, ale policyant bał się zaczepiać socyalistów i poradził jej, żeby raczej siedziała cicho i przyspieszyła tylko porę zamknięcia lokalu. Tak też Freuda uczyniła, wkrótce jej mili goście wynieśli się, nie zapłaciwszy ani za napitki, ani za szkody. Wnet potem Reger wydał okólnik, zakazujący robotnikom chodzić do szynku Bernankego, aby zaś skonstatować, czy „towarzysze“ są mu posłuszni, wpadł raz w nocy do Bernankego, przetrząsł wszystkie pokoje i wydobywszy z kąta jakiegoś robotnika, któremu napitek Bernankego był widocznie milszym, niż solidarność partyi, obił go laską, tak, że ów robotnik bez kapelusza uciekł z lokalu; a także uciekł ze swego lokalu sam szynkarz, Mojżesz Bernanke, wystraszony tym napadem.

Wielką wojnę toczył wciąż Reger z wojskowością, a zwłaszcza z 58 pp., stacyonowanym w Przemyślu. Wojna ta miała z początku tylko charakter dziennikarski, potem wyrodziła się w burdy i skandale uliczne. Najprzód w socyalistycznem pisemku *Głos przemyski*, a potem w jakiejś *Jednodniówce* opublikował Reger cały szereg artykułów przeciw armii, a w jednym z nich wyjawił, że informatorem jego jest pewien szlachetny oficer z 58 pp. Naturalnie oficerowie tego pułku, uważając to za ujmę dla siebie, że pomiędzy nimi mógł się znaleść zdrajca, postanowili zmusić Regera albo do wyjawienia nazwiska tego informatora, albo do odwołania treści hańbiącego ich artykułu. Dnia 25 września z. r. wysłali więc w tym celu do Regera, do Kasy chorych, w deputacyi dwóch nadporuczników Czecha i Fidrmuca, lecz Reger obiecał im dać stanowczą odpowiedź dopiero na drugi dzień, gdyż, jak mówił, musiał się wprzód porozumieć z kolegami w redakcyi. Oficerowie odeszli, oświadczyli jednak wprzód Regerowi, że jeżeli i nazajutrz będzie się tak samo wykręcał, to nazwą go kłamcą. Przyszedłszy 26 września do Kasy chorych, aby się widzieć z Regerem, zastali tam w pierwszym pokoju dwudziestu kilku robotników, a w drugim samego Regera. Kiedy jednak doń weszli, cały tłum rzucił się za nimi do drugiego pokoju i tu z Regerem na czele, którego dla podrażnienia oficerów nazwali swoim Galgotzym, zażądali, aby się oficerowie przedewszystkiem przedstawili i odwołali obelgę, wyrządzoną poprzedniego dnia Regerowi. Potem zamknęli drzwi i otoczyli oficerów, a wówczas zabrał głos Reger i żądał, aby oficerowie nie dopytywali się więcej o informatora *Głosu przemyskiego*, lecz zaręczyli słowem honoru, że zadowolą się zwykłem sprostowaniem, nie będą napadać Regera na ulicy i zresztą poprzestaną na oddaniu całej sprawy w ręce sądu. Ale nadporucznicy odmówili wszelkich obietnic, tłómacząc się, że bez porozumienia się z kolegami nic uczynić nie mogą, oświadczyli w końcu, że będą mówić tylko z samym Regerem. Na to tłum zaczął krzyczeć: „My tu wszyscy jesteśmy Regerami!“ Wtedy skierowali się nadporucznicy ku drzwiom, aby wyjść, ale kilku robotników stanęło pod drzwiami, rozkrzyżowało ręce i nie puszczało ich. Wówczas postanowili czekać; przeszli do trzeciego pokoju, Czech czytał gazetę, Fidrmuc wyglądał oknem. Tymczasem Reger naradzał się z towarzyszami, a po upływie pół godziny przyszedł do nadporuczników i oświadczył im, że żaden z oficerów 58 pp. nie informował go, że stosowne sprostowanie zamieści, i że teraz mogą pójść swobodnie do domu. W istocie Czech i Fidrmuc mogli się oddalić w spokoju, nie nagabywani przez nikogo.

Cały ten wypadek jednak przyczynił się do wielkiego naprężenia stosunków między socyalistami a wojskowością w Przemyślu. Rozjątrzenie to podsycał w *Naprzodzie* artykułami dr. Liebermann, wypowiadając pod adresem oficerów pogróżkę, że partya postanowiła „za każde czynne czy słowne znieważenie, któregokolwiek towarzysza natychmiast odpowiedzieć w stosowny sposób.“

Wnet się nadarzyła sposobność wykonania tego programu. Oto 4-go listopada zeszłego roku w biały dzień, kiedy na rynku grała wojskowa muzyka w obec tłumów publiczności, pewien oficer 58 pp. spoliczkował Liebermana za jakąś osobistą obrazę w *Naprzodzie*, i siadłszy natychmiast do dorożki odjechał. Rozjątrzony Liebermann udał się natychmiast w otoczeniu rzeszy robotników na Zasanie, gdzie pułk 58 ma swe baraki i na czele tłumu przechadzał się tam i napowrót, aby spotkać owego oficera i wywrzeć na nim zemstę. W gronie towarzyszy jego byli: Reger, Rychlicki, Goebl i inni. Ostatecznie ponieważ krzywdziciel Liebermanna się nie zjawiał, zdecydowano się obić któregokolwiek oficera z 58 pp. Mimo to gdy się pojawił pułkownik tego pułku z pewnym kapitanem, ograniczono się na razie na demonstracyjnych okrzykach: „hańba! wstyd!“ Potem zaś, dowiedziawszy się, że oficerowie 58 pp. już inną ulicą wrócili do swoich baraków, odbyli socyaliści jakąś naradę, podczas której prawdopodobnie ułożono plan napadnięcia wieczorem na oficerów, na rogu ulicy 3-go Maja i Ogrodowej. Całe to zajście obserwował szynkarz Mojżesz Bernanke i inni ludzie mający różne urazy do socyalistów.

Późno wieczorem tegoż dnia wracało z koncertu muzyki wojskowej w restauracyi na dworcu kolejowym dwóch oficerów 58 pp. Nechansky i Horak, z których żaden nie był bezpośrednio wplątany w ranną awanturę. Wracając na Zasanie zauważyli oni po drodze różne okrążające ich z daleka grupy ludzi, z których jedne ich wyprzedzały a drugie szły za nimi. Wreszcie na rogu ulicy Trzeciego Maja stanął przed nimi jakiś mężczyzna i krzyknąwszy: „Pięćdziesiąty ósmy“ uderzył Horaka laską po głowie, w tej samej zaś chwili przypadła do oficerów idąca za nimi z tyłu grupa ludzi, a jeden z nich uderzył po głowie Nechansky'ego. Oficerowie skoczyli na środek ulicy i dobyli szabel, w tej chwili zaś z pomiędzy grona napastników padło w ich kierunku 5 miarowo po sobie następujących strzałów rewolwerowych. Strzały jednak były bezskuteczne, i napastnicy uciekli; oficerowie gonili za nimi z szablami, poranili jednego z nich, ale nikogo nie schwytali. Wkrótce potem pokazało się że jeden ze strzałów wybił okno w domu dra Verstandiga na pierwszem piętrze, drugi zaś postrzelił Horaka w lewy bok, przebił płaszcz, mundur i koszulę ale go nie zranił, a kula wypadła Horakowi dopiero w domu, gdy zdejmował ubranie. Nadto na miejscu wypadku znaleziono laskę góralską należącą do Regera, w nocy zaś nazajutrz jacyś robotnicy odwozili kogoś krytą dorożką do Niżankowic, był to prawdopodobnie ów człowiek, raniony przez oficerów podczas ucieczki.

Na tem kończy akt oskarżenia opis samych faktów, a potem zestawia już tylko różne policyjnej natury dowody, zbijające *alibi*, na które się powołują wszyscy oskarżeni, twierdząc, że nie brali udziału w owym nocnym napadzie. Niektóre z tych dowodów warto przytoczyć. Owóż prawie wszyscy oskarżeni mówią, że tego wieczora byli na zabawie w „Sile“ i nie wydalali się stamtąd, ale śledztwo wykazało, że oni wprawdzie istotnie tam byli, ale mieli czas wydalić się w celu urządzenia napadu, a potem wrócić do lokalu „Siły“ na koniec zabawy. Przeciw Regerowi najwięcej świadczy owa laska góralska, znaleziona na miejscu wypadku; Reger jednak powiada, że ją już parę dni przedtem zgubił. Co do Liebermanna, to zdaniem oskarżenia, najprawdopodobniej on strzelał z rewolweru, albowiem podczas rewizyi w mieszkaniu jego znaleziono rewolwer, który zdaniem znawców rusznikarskich był świeżo używany, do kuli znalezionej przez Horaka w ubraniu swojem zupełnie pasowała, nadto okazywał skłonność do tzw. górowania, czem się tłómaczy, że jeden strzał padł w okno na pierwszem piętrze. Nadto zeznało kilku sąsiadów Liebermanna, że Liebermann tego samego dnia po porannem zajściu z oficerem strzelił raz na swojem podwórzu z rewolweru, jakby dla wypróbowania go, czego przedtem nigdy nie robił. Liebermann przyznaje, że to uczynił, ale zupełnie bezmyślnie.

W ciekawy sposób broni swego *alibi* oskarżony Goebl. Utrzymuje on, że nie mógł uczestniczyć w napadzie, bo jeszcze o godz. 10 spił się jak bela i leżał potem cały czas pijaniusienki w garderobie. Atoli świadkowie zeznali, że Goebl dopiero po północy położył się spać w garderobie razem z Regerem na łóżku, na którem leżały płaszcze, palta i t. p. okrycia zabawiających się robotników. Świadkowie dodają: To prawda, że Goebl spił się, ale spił się dopiero po północy, kiedy mianowicie loteryę fantową zakończono licytacyą fantów, któremi były w przeważnej części różne trunki, a szczęśliwi wygrywający, względnie nabywcy uraczyli i siebie i Goebla. W sprawę Goebla uwikłała się nadto jego narzeczona Czopkówna, która chcąc mu pomódz w udowadnianiu *alibi*, powiedziała w śledztwie, że kiedy on od godzinie 10 leżał pijany w garderobie, ona cały czas potem czuwała przy nim, siedząc na krześle. Atoli świadkowie i to nawet rodzice Czopkównej, zaprzeczyli tej nadzwyczajnej troskliwości i opowiedzieli, że przecież Czopkówna po 10 bawiła się w najlepsze i tańczyła mnóstwo razy. Otóż taki wynik śledztwa spowodował prokuratoryę do pociągnięcia Czopkównej do odpowiedzialności za fałszywe zeznania.

Akt oskarżenia kończy się wywodem prawniczym, wykazującym, że zbrodnię napadu na oficerów powiększają jeszcze te okoliczności, iż napad odbył się wśród mieszkań ludzkich i nietylko strzały, dane faktycznie, mogły zranić innych ludzi, ale i oficerowie mogli użyć swoich rewolwerów, mógł powstać tumult, a ponieważ było to w dzień świąteczny, w pobliżu różnych szynków, oraz w pobliżu koszar, mogli po stronie napadających stanąć robotnicy, po stronie oficerów inni wojskowi, a to wszystko w związku z faktem porannym mogło spowodować rozruchy o nieobliczalnych rozmiarach i następstwach.

Rozprawę prowadzi prezydent sądu karnego p. Przyłuski, jako wotanci zasiadają pp. Adamiak, Jasiński i Szymonowicz, oskarża prokurator p. Heyderer, bronią adwokaci: Aszkenazy, Grek, Dwernicki, Reiter, Zipper i Jabłoński. Rozprawie przysłuchują się: prezydent apelacyi dr. Tchorznicki i major-audytor 58 pp. w Przemyślu, Kuryłowicz.

Obwinieni siedzą w dwóch ławach, dr. Liebermann na krześle. W ich szeregu brak Kolkiewicza i Piechockiego, którzy uciekli za granicę.

Po odczytaniu aktu oskarżenia obrońca Regera dr. Reiter, postawił wniosek, ażeby sprawę jego klienta wyłączono z kompleksu spraw objętych aktem oskarżenia i traktowano łącznie z procesem prasowym Regera, wytoczonym mu z powodu artykułu przeciwko oficerom 58 pp., a zatem żądał obrońca, ażeby w sprawie jego klienta uznał się trybunał niekompetentnym i odstąpił ją sądowi przysięgłych.

Trybunał udał się na naradę; zarazem zarządził przewodniczący 10-minutową przerwę. W ciągu tej przerwy wywiązała się w sali rozprawy sprzeczka między oskarżonym Rychlickim, a którymś z woźnych; woźny ów zwrócił mianowicie uwagę jego, żeby nie rozmawiał i nie spacerował, lecz spokojnie usiadł. Rychlicki tak zmartwił się tą wymówką, że dostał nagle ataku epileptycznego. Zawołano do niego lekarza dra Hinterstoissera, obecnego w gmachu sądowym z powodu, iż był świadkiem w rozprawie przeciw Adamskiemu. Chorego przeniesiono do innego pokoju, poczem za zgodą obrońcy Rychlickiego dra Zippera, prowadzono rozprawę dalej w jego nieobecności. Przewodniczący oznajmił, że trybunał nie przychylił się do żądania obrońcy Regera, a to z tego powodu, że według § 219 postęp. karn. zarzut niekompetencyi nie może już być podniesiony, skoro akt oskarżenia stał się prawomocnym, a to właśnie ma miejsce w obecnym wypadku.

Nastąpiło przesłuchanie Regera.

KRONIKA.

Lwów 19 lutego.

Rozmowa Cesarza z posłem Weiglem. Na niedzielnym balu u hrabiostwa Gołuchowskich, rozmawiał Cesarz z drem Weiglem, który — jak wiadomo — był od otwarcia obecnej sesyi Rady państwa prowizorycznym prezydentem Izby poselskiej, jako najstarszy wiekiem poseł. To też Cesarz zapytał między innemi: — *Wie hat Ihnen das Praesidium gefallen?* Weigel odpowiedział: *Danke Majestät, es ist gut gegangen.* Na to Cesarz: *Sie haben sich recht gut und fest gehalten.* P. Weigel: *Zehn Tage war leicht, aber weiter wird schwierig.* Cesarz: *Sie haben recht, es ist schwierig die Versöhnung herbeizuführen, denn man spricht versöhnlich, aber man ist nicht versöhnlich.*

Księdzu biskupowi Wałędze z okazyi jego nominacyi składali gratulacye profesorowie wydziału teologii w lwowskim uniwersytecie, jakoteż lwowskie kapituły obu obrządków.

Wiadomości urzędowe. Inspektor sądowy w ministerstwie sprawiedliwości Jarosław Uhr-Stebelski zamianowany został wiceprezydentem wyższego sądu krajowego w Krakowie. Radzca tego sądu Bogumił Nowotny otrzymał tytuł i charakter radzcy dworu. Adjunkt urzędów pomocniczych Wincenty Komański zamianowany został rzeczywistym dyrektorem urzędów pomocniczych.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Środa dnia 20 lutego. Dr. St. Opolski: Z chemii życia codziennego, (z demonstracyami). Początek o godzinie w pół do ósmej. Pierwszy ten wykład Dra Opolskiego odbędzie się w sali wykładowej Zakładu fizycznego, (ul. Długosza 8), następne zaś wykłady w sali wykładowej Zakładu chemicznego (ul. Długosza, 6).

Polityczny koncert. Staraniem lwowskiego Instytutu Stauropigijskiego ma się dziś wieczorem w Domu Narodnym odbyć koncert na cześć ks. metropolity Szeptyckiego. Zaproszenia zredagowane zostały w języku rosyjskim. Prasa ruska we Lwowie, która nie poczuwa się do łączności z moskalofilami, jest z tego powodu wysoce oburzona. *Ruślan* ostrzega Rusinów-narodowców przed pójściem na ten koncert, bo gdyby sala Domu Narodnego była pełna, moskalofile chlubiliby się tem, że liczą tak wielu zwolenników, a przeto pragną i w ten sposób wpłynąć na ks. metropolitę, ażeby „kacapów-księży“ awansował i popierał. — *Diło* pomijając ukryte cele tego koncertu, wskazuje, że już sama ta prowokacya, iż Stauropigijski Instytut zaprasza narodowców w języku rosyjskim, wymaga, ażeby pozostawić „rossyan“ w czysto swojej kompanii, tembardziej, że nikt z narodowców nie wie, jakie jeszcze mogą enuncyacye paść na owym koncercie.

„Takowy“. Dzienniki notują, że p. prezydent Korytowski wydał rozporządzenie do urzędów mu podwładnych, zakazujące używania wyrazu „takowy“, jako zupełnie błędnego i niewłaściwego w języku polskim. Warto, żeby i inni naczelnicy władz rozporządzenie takie wydali.

W sprawie ekspedytorów pocztowych minister handlu — jak nam donoszą z Wiednia — wydał rozporządzenie, ustanawiające z dniem 31 marca b. r. etat tych funkcyonaryuszy poczt. Dzięki temu będzie mógł zarząd pocztowy lepiej dbać o posady i awanse dla ludzi, którzy są już dziś ekspedytorami pocztowymi, a przypływ aspirantów będzie mógł być regulowany ściśle według potrzeby faktycznej, więc ustanie anomalia dzisiejsza, iż jest wielu ekspedytorów bez posad. W etacie ekspedytorzy poczt nieeraryalnych będą traktowani tak samo, jak ci, którzy są w eraryalnych.

Ważne dla suplentów gimnazyalnych. Jak nam donoszą z Wiednia, za kilka tygodni ukaże się rozporządzenie, iż suplentom gimnazyalnym, którzy wstępują do służby w państwowych seminaryach nauczycielskich ma być wliczany czas służby suplenckiej.

W Związku naukowym mówił p. Poznański o działalności politycznej kobiet w Anglii. Zaznaczywszy pokrótce, że w w. XVI i XVII kobiety angielskie brały pewien udział w życiu publicznem, co jednak w w. XVIII zupełnie ustało, skreślił prelegent jak w wieku XIX rozwijała się ich działalność na polu agitacyi wyborczej w obu głównych stronnictwach angielskich, tj. u torysów i u whigów. Stronnictwo torysów zorganizowało w celach agitacyjnych t. zw. „ligę pierwiosnka“, liczącą obecnie około półtora miliona członków, z tych prawie połowę kobiet. Należą do niej zarówno damy z najwyższej arystokracyi, jak kobiety z ludu, robotnice, praczki itd. W czasach, kiedy nie ma wyborów, liga urządza zebrania towarzyskie, na których następuje zbliżenie się osób z rozmaitych sfer. Zebrania są urozmaicane zabawami, produkcyami muzycznemi, a nawet kuglarskiemi. To stykanie się z śmietanką towarzystwa jest niemałą przynętą dla ludzi z warstw niższych, ażeby przystępowali do organizacyi stronnictwa konserwatywnego, zwłaszcza że liga bardzo hojna jest w rozdawnictwie tytułów, dekoracyi, odznak itp. rzeczy, w których przeciętni Anglicy bardzo się lubują. W czasach wyboru kobiety, należące do ligi, rozwijają bardzo intensywną działalność agitacyjną. Przemawiają na zgromadzeniach wyborczych, damy z wielkiego świata składają wyborcom wizyty, i obligują ich do głosowania na kandydata konserwatywnego. Prócz tego załatwiają kobiety, które są członkami ligi, wiele bardzo czynności biurowych, prowadzą ewidencyę list wyborczych itd. Można powiedzieć, że główną część sukcesów swych zawdzięcza liga pierwiosnka tej bezustannej działalno-

ści kobiet. Jednakże tej intensywnej ich pracy nie odpowiada udział, jaki mają w kierownictwie ligi, wszelkie bowiem ważne kwestye załatwia „wielka rada" ligi, mająca siedzibę w Londynie, a złożona z samych tylko mężczyzn; jest wprawdzie w Londynie także wielka rada kobiet, ale ta ma znaczenie tylko dekoracyjne.

Na wzór tej ligi zorganizowali także whigowie agitacyę swą w t. zw. federacyi, w której podobnież główną część pracy spełniają kobiety. W tem stronnictwie liberalnem kobietom przyznano już większy udział także w samem kierownictwie. Zebrania federacyi są podobne do zebrań ligi tylko, że w małej tylko liczbie uczestniczą w nich osoby z wielkiego świata. Także stronnictwo t. zw. liberalnych unionistów korzysta w znacznej mierze ze współpracownictwa kobiet.

Prelegent wspomniał o tem, że w Anglii niejednokrotnie wyrażano się z przekąsem o tej działalności kobiet; przestrzegano przed tem, ażeby kobiet nie dopuszczać do żadnych ważnych czynności politycznych, bo to sprowadziłoby niechybnie obniżenie poziomu życia publicznego. Prelegent podniósł, że pewnego rodzaju potwierdzenia tego zdania możnaby się dopatrzeć w tym fakcie, iż kobiety angielskie bardziej garną się do agitacyi i kaptowania wyborców, niż do spokojnej działalności w tych ciałach reprezentacyjnych, które dziś już w Anglii stoją dla nich otworem.

W dyskusyi p. Popławski zauważył, że gorliwy udział kobiet angielskich w życiu publicznem tłumaczy się tem, iż zawsze miały one przyznane pewne prawa polityczne. Pokazuje się to między innemi także w ustawie o następstwie na tronie. I tak królowa Wiktorya objęła rządy, mimo iż żył jej stryj, młodszy brat jej ojca; podług norm obowiązujących na kontynencie, nie ona ale stryj jej byłby zasiadł na tronie. Przed dwoma laty dzienniki angielskie poważnie roztrząsały kwestyę czy następcą królowej Wiktoryi nie miałby właściwie być cesarz Wilhelm, jako syn córki Wiktoryi, starszej od ówczesnego następcy księcia Walii, a dzisiejszego króla i gdyby Wilhelm nie był właśnie cesarzem innego państwa, to kto wie, czy ks. Walii nie byłby musiał ustąpić mu tronu. Prócz tego p. Popławski zwrócił uwagę na to, że prelegent zdaje się nie należycie ocenia znaczenia obu stronnictw torysów i whigów, nazywając je po prostu konserwatystami i liberałami i przypisując tym ostatnim cechę postępowości. Fakt jest, że w ostatnich czasach wszelki postęp w Anglii był dziełem torysów. Cechą tego stronnictwa jest tradycyjność, patryotyzm i pojmowanie życia politycznego, jako czegoś, co się organicznie rozwija; whigowie zaś są stronnictwem kosmo-politycznem, kierują się racyonalizmem, a rozwój stosunków społecznych i politycznych pojmują w sposób mechaniczny.

P. Waldmann zaznaczył, że prelegent wprawdzie poinformował słuchaczy o działalności takich kobiet angielskich, które odgrywają niejako rolę narzędzi, ale nie wspomniał nic o owych kobietach, które wystąpiły z własną inicyatywą, jak np. słynna pani Butler. Kobieta ta rozwinęła szeroką akcyę celem usunięcia ograniczeń prawnych dotyczących kobiet złego prowadzenia się, które to ograniczenia prowadziły do wielu nadużyć i powodowały nawet liczne samobójstwa. Tylko taka samodzielna działalność kobiet może zdaniem mówcy rokować nadzieję powodzenia ruchowi emancypacyjnemu i dlatego należy postacie takie jak pani Butler stawiać za wzór kobietom na kontynencie.

Z za kulis. W piątek oglądamy po raz 1szy komedyę Capusa „Pieniądze albo życie" przejętą z repertuaru teatru „Gymnase". W Paryżu ma ta sztuka wielkie powodzenie.

Konkursa rozpisują: Rada Wydziału krajowego na posadę dyrektora krajowego szpitala powszechnego we Lwowie, płaca 3200 K., dodatek na mieszkanie 800 K., relutum na opał 300 K., 3 kwinkwenia po 600 K.; termin do 31 marca. — Nadprokuratorya państwa we Lwowie na dwie posady zastępców prokuratora w Czerniowcach; termin do 6 marca. — Rady szkolne okręgowe w Przemyślu, Bohorodczanach, Tarnobrzegu i Horodence na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do końca marca.

Zbieg. Więzień sądu karnego, delegowany do zamiatania i sprzątania w sądzie Sekcyi III., używający nazwiska Bronisław Siekluski, liczący lat 29, pochodzący z Warszawy, skazany za kradzież, uciekł dzisiaj z więzienia, przebrany w mundur skradziony woźnemu. Podczas swej pokuty, która miała skończyć się d. 15 kwietnia, sprawował się zupełnie dobrze. Atoli właśnie śledztwo wszczęto co do jego właściwego nazwiska, gdyż wykryto, że człowiek ów wydawał się za Bronisława Siekluckiego jedynie na podstawie metryki chrztu, na to nazwisko opiewającej, którą on gdzieś skradł. Używał też nazwisk Opalińskiego i Konstantego Donańskiego. To właśnie śledztwo nie było jednak więźniowi na rękę, przeto umknął. Jest to niski brunet, o okrągłej twarzy i niebieskich oczach, nos czarny krótko strzyżony zarost.

Zniżenie cen biletów teatralnych. Prezydyum miasta zawiadamia nas, że w myśl opinii przedstawionej przez redaktorów pism tutejszych komisya teatralna w porozumieniu z dyrektorem Pawlikowskim postanowiła obniżyć ceny biletów w teatrze począwszy od czwartku dnia 21 b. m. Zniżka ta jest dość znaczna, a podają ją a dalsze teatralne.

Bal „Quo vadis", o którym wspomnieliśmy już, opiszemy szczegółowo. Lokal klubu „L'Artistique" przybrany był na tę uroczystość wspaniale. U wejścia ozdobionego staro-rzymską zasłoną, las świeżych roślin witał wchodzących obiciem i wonią. Z lasu tego wychodziły girlandy świeżych kwiatów, przetykane co parę kroków różami, purpurą, biegnące naokoło wszystkich okien, oddrzwi, kolumn, łuków itp. Tu i owdzie z lasu palm, drzew oliwnych, pomarańczowych i laurowych, wychylały się biusty, marmurowe posągi bogów i bohaterów znanych w historyi Rzymu. Dewizy łacińskie, nakreślone na ścianach, uzupełniały ozdobę sal. Około godziny 11 wieczorem sale sztuki zaczęły zapełniać się gośćmi w kostyumach z czasów Nerona. Spostrzegło się postacie wprost z „Quo vadis". Poppea Sabina była pani Magdalena de Vence. Między postaciami krążyły grupy, tworząc niejako żywe obrazy ruchome: tu Lygia, Winiciusz i Ursus odgrywali scenę św. Piotra; tu niewolnik drażni niedźwiedzia czarnego; tam znowu Neron jedzie w kierując czwórką koni, lub grając na lutni. Kulminacyjnym jednak punktem był wielki pochód osobistości z „Quo vadis". Naprzód szła grupa muzykantów wojskowych, potem grono niewolników, następnie tygrysa, poczem poselstwo Germanii, gwardya Nerona, Lygia, Winiciusz, Ursus, Pitor, Petroniusz i Eunice, Poppea Sabina w lektyce ze świtą, balet, Neron na kwadrydze, żołnierze i lud. Długim szeregiem ciągnął pochód przez sale klubu, budząc podziw ogólny, bo i kostyumy i ugrupowanie cechował artyzm prawdziwy. Wreszcie po trzykrotnem obejściu sali głównej i bocznych pochód cały ugrupował się koło tronu Nerona i Poppei Sabiny i tu zaczęły się dopiero produkcye, nadające zabawie charakter niezwykłego widowiska.

Po odegraniu przez muzykantów kompozycyi, osnutej na motywach staro-rzymskich, gladyatorzy wykonali scenę walki, lutniści odegrali melodye krajów, przez Rzym neronowski podbitych, balet odtańczył scenę tancerską, poczem Neron i Poppea Sabina rozdawali wieńce, jako nagrody, za najpiękniejsze kostyumy i najsprawniejsze ewolucye grup. W chwili, gdy ostatni wieniec spoczął na głowie zwycięskiego gladyatora, orkiestra zaintonowała walca, zwyczajnego walca współczesnego i zgromadzeni zstąpili „z hymnu do prostej powieści". Pary poszły w taniec posuwisty i wszystko: chrześcijanie, poganie, rzymianie, lygowie, numidowie — wszystko mięszało się w tłum walcujący. Zabawa przybrała odtąd charakter zwyczajnego balu kostyumowego. Organizatorami tej niezwykłej, a szczęśliwie pomyślanej zabawy, byli pp.: Sauvan, Padovani, Saqui, Mat i Jaubert, wszyscy żarliwi czytelnicy dzieł i zapaleni wielbiciele talentu Henryka Sienkiewicza.

Mazur z Halki Moniuszki. W Warszawie umarł tymi dniami Bonifacy Dziadulewicz, wielki wielbiciel Moniuszki i jego przyjaciel. W pamiętnikach, które pozostawił opowiada, że Moniuszko zwierzył mu się był swojego czasu, w jaki sposób przyszedł do stworzenia mazura, będącego finałem pierwszego aktu Halki: — Miałem już całą partyturę gotową – mówił Moniuszko — z wyjątkiem tańca, którym chciałem koniecznie zakończyć akt pierwszy i dać mu jakiś dziarski, swojski, hulaszczy finał, jak wypadało z sytuacyi. Długi czas nie przychodziło mi nic takiego do głowy i mozoliłem się napróżno, aby wydobyć odpowiedni motyw; dopiero pewnego dnia, powróciwszy z przechadzki na Popławy do domu, zastałem niespodzianie gościa, starego żołnierza armii napoleońskiej, który, wpadłszy w ferwor, opowiadał swoje przygody wojenne i staczane batalje. Nie wiem, czy zapał wiarusa, czy treść jego powieści, czy jedno i drugie razem podziałały jakoś na mnie tak podniecająco, że w jednej chwili zrodził mi się w głowie pomysł do mazura, który naszkicowałem też natychmiast w drugim pokoju i byłem z tego tak zadowolony, jakby mnie kto na sto koni wsadził. Miałem finał pierwszego aktu „Halki", bo mi się w sercu odezwał nagle rytm, zbudzony opowiadaniem starego napoleończyka, który się ani domyślał wówczas, jaką mi niechcący oddał przysługę!...

„La donna é mobile". Przed pierwszem przedstawieniem „Rigoletta" (w Wenecyi w r. 1851) odbywały się liczne próby w obec mistrza. Tenor Mirate był zadowolony ze swej partyi ks. Mantui, dowodził tylko, że braknie w niej jednego śpiewu solowego.

— Mamy jeszcze czas: dodam — odparł Verdi.

Jakoż w wigilię generalnej próby wsunął mu do ręki arkusz papieru, zapisany nutami.

— Przeczytaj to sobie — rzekł — ale daj mi słowo honoru, że nie będziesz ani śpiewał, ani nucił, ani gwizdał tej melodyi w domu, na ulicy, nigdzie, słowem, że nikt jej nie usłyszy z twoich ust do jutra. Widzisz, że jest łatwa; będziesz mógł zaśpiewać ją odrazu na generalnej próbie.

Mirate obiecał. Verdi wymógł nazajutrz taką samą obietnicę u dyrektora i wszystkich artystów. Czuł, że melodya łatwo wpada w ucho i że przechodziłaby z ust do ust, a pragnął zgotować niespodziankę słuchaczom.

Piosnka zrobiła olbrzymie wrażenie na premierze; powitano ją grzmiącymi oklaskami; wołano bez końca: *da capo*. Wychodząc z teatru, cała publiczność śpiewała: *La donna é mobile* (Kobieta zmienną jest); nazajutrz wygrywały ją już katarynki.

W kilka dni potem wynikło zabawne zdarzenie. Autor tekstu, Piave, szedł wieczorem po jednej z bardziej ożywionych ulic Wenecyi, gdy nagle spotkał damę, z którą był niegdyś w bardzo bliskim stosunku, a która go porzuciła dla innego. Mijając ją zanucił:

La donna é mobile
Qual pium ál vento.

Dama drgnęła, ale nie tracąc przytomności umysłu, zaimprowizowała na tę samą nutę:

E Piave é un asino,
Che val per cento.

(A Piave jest osłem, większym niż sto innych)

Palce i charakter. Są uczeni, którzy przywiązują wielką wagę do odgadywania charakteru człowieka z jego palców. Palce długie naprzykład mają oznaczać zręczność artystyczną i mechaniczną, palce pokryte włosami — rozpustę; palce krótkie i grube ociężałość, głupotę, zawiść, nienawiść, zbrodniczość, odwagę; palce długie i giętkie umysł twórczy. Podług Dares'a palce nadmiernie długie oznaczają u kobiety duszę prostą, uczciwą i nieszczęśliwą wskutek swej słabości. Scott twierdzi, że palce wygięte ku górze są dowodem inteligencyi, wspaniałomyślności i chęci zrujnowania się dla niewdzięczników. Kto ma u ręki sześć palców lub cztery, — jest wesołych obyczajów. Ci, którzy mówiąc poruszają palcami, są, jak Sokrates, obdarzeni wysoką inteligencyą a nawet geniuszem i mają wielu nieprzyjaciół. Palce gładkie są dowodem usposobienia nieporządnego, palce zakończone kwadratowo wykazują upodobanie porządku i systematyczność. Kto nie wierzy, niechaj obejrzy własne palce i — zrobi rachunek sumienia.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: C. C. z Czarnokoniec (z prośbą o zdrowie dla chorej panienki) 4 K.; Anna Zipser ze Zbaraża (z prośbą o Mszę św. na intencyę zdrowia, ratunku w nieszczęściu i o opiekę N. M. P. dla całej rodziny) 4 K.; Marya Godsoner ze Lwowa 5 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.661 K. 57 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 6, w poł. — 3 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pochmurno.

Kobieca logika.

— Musimy się teraz ograniczyć do wydatków najkonieczniejszych.

— Dobrze mężusiu, więc jutro kupię sobie nowy kapelusz, który teraz jest dla mnie rzeczą najkonieczniejszą.

Niby aforyzm.

Nie jest to bez znaczenia, że laury owoców nie dają.

Zagadkowe okrycie.

Mąż wiesza żony okrycie na szaragach w restauracyi.

— Czy wierzch ma być widzialny, czy — podszewka?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po cenach zniżonych „Romantyczni" kom. w 3 aktach Rostanda i „Rycerskość wieśniacza" op. w 1 akcie Mascagniego. We środę „Nawojka". We czwartek po cenach zniżonych „Halka". W piątek po raz pierwszy „Pieniądze albo życie" komedya w 4 a. 5 odsł. Alfreda Capusa. W sobotę „Traviata".

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8-mej. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 lutego. Podług ogłoszonego wczoraj bilansu Zakładu kredytowego (Credit Anstalt) czysty zysk za rok ubiegły wynosi 11,297.000 koron, o 573.000 koron więcej niż w roku poprzednim. Rada zawiadowcza uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu rozdział dywidendy po 32 koron za akcyę. Dalej uchwalono utworzyć osobne konto strat na realnościach w sumie 600.000 koron, a 215.000 koron zapisać na nowy rachunek.

Berlin 19 lutego. Dochody brutto Towarzystwa hut Laura, w ostatnim półroczu wynosiły 5,176.000 marek, w tym samym okresie roku ubiegłego wynosiły 4,880.000 m.

§ **Wiedeń** 19 lutego. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4705 sztuk. W tem było z Galicyi 891, z Bukowiny 41. — Przebieg targu słaby. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 106. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 189 sztuk po 54 do 63, 421 sztuk po 68 do 69, 128 sztuk po 70 do 74, — sztuk po — do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 66, krowy podtuczone po 52 do 64, bydło chude po 34 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Poznań 19 lutego. Na rozkaz prokuratoryi państwa aresztowała policya nagle odpowiedzialnego redaktora tygodnika *Praca* p. Alfonsa Kaniewskiego. Dotychczas nie wiadomo, jaki jest powód aresztowania, a można się tylko domyślać, że chodzi o zmuszenie aresztowanego do zeznania, kto jest autorem artykułu ogłoszonego w *Pracy* z powodu jubileuszu Prus.

Bozen 19 lutego. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym z kuryi gmin wiejskich, posłem do Rady państwa w miejsce br. Di Paulego, który jak wiadomo mandat swój złożył, wybrano kandydata konserwatywnego Józefa Trafojera, przeciw kandydatowi chrześcijańsko socyalnemu.

Petersburg 19 lutego. W sprawie powstałych nieporozumień pomiędzy Rosyą a Ameryką pisze urzędowa *Gazeta handlowa i przemysłowa*: „Niechęć, z jaką obie strony przystąpiły do kategorycznych zarządzeń, jakoteż trwałe węzły przyjaźni, łączące oba państwa, każą się spodziewać rychłego rozwiązania powstałych przypadkowo nieporozumień".

Londyn 19 lutego. W dalszym ciągu dyskusyi w Izbie gmin zapytuje Rechmaud, czy rząd postara się o to, żeby z przysięgi króla wobec izby lordów wykreślono ten ustęp, w którym religia katolicka nazwaną jest bałwochwalczą i zabobonną. Balfour odpowiada, że bynajmniej nie jest admiratorem użytych tam słów, spodziewa się jednakowoż, że kwestya przysięgi królewskiej raz już została rozstrzygnięta na wszystkie następne stulecia. (Oklaski). Rechmaud robi uwagę, że z powodu, iż w przysiędze królewskiej znajdują się takie ubliżające wyrażenia o religii katolickiej, będzie on głosował przeciwko liście cywilnej (śmiech). Dillon interpeluje w sprawie wydawanych przez rząd chiński nakazów popełniania samobójstw, czy przedstawiciele państw sprzymierzonych zgodzili się uważać samobójstwo na równi z karą śmierci.

Cranborne odmawia odpowiedzi ponieważ istnieje zwyczaj nieodpowiadania na interpelacye niezapowiedziane rządowi poprzednio, oświadcza jednak, że rząd nie uznaje samobójstwa za to samo, co kara śmierci. Mówca oświadcza w dalszym ciągu, że zawarte między Rosyą a Chinami układy mają tylko na celu stworzenie pewnego modus vivendi i zapobieżenie niepokojom. Obsadzenie kolei przez Rosyę ma charakter tylko tymczasowy. Rosya jest życzliwą względem Chin. a chociaż przy opróżnianiu zajętych okolic żąda gwarancyi, że się niepokoje nie powtórzą, to tej gwarancyi nie chce przyjmować w formie rozszerzenia swych posiadłości lub protektoratu.

Sofia 19 lutego. Jak donosi organ rządowy *Svet*, rozdzielali cankowiści pomiędzy włościan ruble, nadużywając przytem imienia cara.

Wedle wyjaśnienia wojskowo-politycznego tygodnika *Telegraf*, na wypadek nieuzyskania w sobraniu większości, będzie książę zmuszony panującemu chaosowi stanowczy i bezwzględny położyć kres. (Jest to poniekąd zapowiedź zamachu stanu. *Przyp Red*).

Rzym 19 lutego. Wysokim dostojnikom państwowym zakomunikowano ze strony dworu wiadomość, że królowa Helena od 6 miesięcy znajduje się w poważnym stanie.

Sofia 19 lutego. Przy wczorajszych ściślejszych wyborach do sobrania wybrano trzech zwolenników Petrowa i dwóch Stambułowistów. Przy wyborach do rady gminnej z Sofii wybrano kandydatów rządowych przeciwko Cankowistom.

Sekretarz bułgarskiego św. Synodu ogłasza pismo ulotne, w którem zaleca jako jedyny sposób wyjścia z sytuacyi obecnej zmianę konstytucyi w duchu konserwatywnym.

Belgrad 19 lutego. Gabinet jest już zrekonstruowany. Wystąpili zeń minister spraw wewnętrznych Popovic, minister sprawiedliwości Antonovic i minister handlu Spassic. Prezydent ministrów Jovanovic obejmuje kierownictwo ministerstwa sprawiedliwości zamiast piastowanego dotychczas kierownictwa spraw zagranicznych. Tekę spraw zagranicznych obejmuje dotychczasowy poseł w Paryżu, umiarkowany radykał Wuic, a tekę ministerstwa spraw wewnętrznych dawny postępowiec Stefanovic. Dotychczasowy minister sprawiedliwości Antonovic mianowany został prezydentem najwyższej izby obrachunkowej, a dotychczasowy minister spraw wewnętrznych Popovic radzcą państwowym.

Sofia 19 lutego. Przy wczorajszym wyborze ściślejszym w miejscowości Gelisz przyszło do starcia między chłopami a żandarmeryą. Najprzód chłopi strzelili do żandarmów i jednego z nich zranili, a później dali ognia żandarmi i położyli 3 chłopów trupem, a pięciu ranili. Przewodniczącego komisyi wyborczej, gdy opuszczał lokal wyborczy, wyborcy ciężko pobili.

Ogromne wrażenie i prawie przerażenie wywołał tu artykuł *Pietersb. Wiedomosti*, którego zdanie końcowe brzmi: Zajścia na półwyspie Bałkańskim wogóle, a zwłaszcza w Bułgaryi, w taki sposób się zaostrzają, że wkrótce zwrócą na siebie uwagę wszystkich rządów europejskich.

Paryż 19 lutego. *Figaro* ogłasza interview z ks. Nikitą czarnogórskim, w którym ten zaprzecza wiadomościom o zawarciu przymierza między Czarnogórą, Serbią a Bułgaryą. Książę czarnogórski dodał, że nie widzi potrzeby takiego przymierza, albowiem ani Czarnogóra, ani Serbia, ani Bułgarya nie życzą sobie niczego innego, jak tylko utrzymania *status quo* na Bałkanie.

Londyn 19 lutego. Do *Times*'u donoszą z Nowego Jorku: Sekretarz stanu Gage wyraził się, że rząd obecnej polityki ekonomicznej w obec Rosyi nie zamyśla zmieniać. Rosya nie będzie mogła obejść się bez amerykańskich maszyn i mimo podwyższenia cła będzie musiała je sprowadzać.

Wypadki w Chinach.

Kolonia 19 lutego. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Pekinu 16 b. m.: Z powodu, że rokowania pokojowe z Chinami przewlekają się i nie dają pewnego rezultatu, hr. Waldersee wezwał wszystkich dowódzców wojsk europejskich, aby przygotowali się na koniec lutego do nowej wielkiej ekspedycyi, celem oczyszczenia prowincyi Czili od żołnierzy chińskich. Do tego samego pisma donoszą, że komisaryat niemiecki w Pekinie wydał rozkaz, aby w przeciągu 18 dni 1.000 wozów transportowych było przygotowanych do wyjazdu. Jak słychać, wszystkie te plany mają na celu rzucić postrach na Chińczyków i skłonić ich do rychlejszego przyjęcia warunków pokojowych.

Nowy York 19 lutego. Do Biura Reutera donoszą z Pekinu, że wątpliwem jest, czy jenerał amerykański przyłączy się do nowej akcyi Walderseego, natomiast Francuzi prawdopodobnie pójdą hr. Walderseemu na rękę. Hr. Waldersee zamierza powierzyć komendę ekspedycyi generałowi Goselee, który jednak wymawia się chorobą; w razie gdyby Goselee stanowczo odmówił, zamierza Waldersee zwrócić się do generała francuskiego Voyron. Projektowana ekspedycya prawdopodobnie uda się do Singanfu.

Londyn 19 lutego. Do *Morning Post* donoszą z Pekinu 18 bm.: „Hr. Waldersee wypracował plan nowej ekspedycyi, która w sobotę wyruszy z Pekinu. Wszystkie mocarstwa z wyjątkiem Stanów Zjednoczych i Rosyi przyrzekły wziąć udział w tej wyprawie.

Waszyngton 19 lutego. Generał Chaffee donosi, że zamierzona przez Walderseego ekspedycya będzie największą od czasu wmaszerowania wojsk sprzymierzonych do Pekinu. To doniesienie wywarło tu formalne przerażenie, bo obawiają się, że to przyśpieszy stanowcze rozstrzygnięcie, jakie stanowisko zajmą Stany Zjednoczone w Chinach. Chaffeemu polecono nie brać udziału w wyprawie. Wojska amerykańskie zatrzymane jeszcze w Pekinie uważa on tylko za straż dla poselstw.

Londyn 19 lutego. Do Biura Reutera donoszą z Pekinu pod datą wczorajszą: Posłowie zebrali się dziś przed południem na konferencyę celem obradowania nad odpowiedzią pełnomocników chińskich. Wszyscy wyrazili się zgodnie, że odpowiedź chińska jest niezadowalającą i postanowili obstawać przy pierwotnych warunkach i żądaniach.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 18 lutego. O. Klominek z Trzcinicy. E. Van Dien z Amsterdamu. M. Politzer z Wygody. R. Suess i A. Wolf z Wiednia. E. Rozwadowski z Chilczyc. S. Siemberski z Krakowa. Ks. Korduba z Brzeżan.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 lutego. Hr. Korytowski z Tarnopola. J. Wolgner z Komorówki Hr. A. Grabowski z Rosyi. R. Ujejski z Pawłowa. T. Chandler z Budapesztu. P. Deiner z Berlina. C. Berlitzheimer z Wiednia. Dr. J. Zurkan z Czerniowiec. A Lewin z Paryża. M. Komarnicka z Jarosławia. S. Lewandowski z Bełza. C. Herzig z Libenau. L. Podlewski z Bajkowiec. J. Granzer z Przemyśla. A. Abramowicz z Schodnicy.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 lutego. J. Reisner z Przemyśla. L. Borowski z Nowosiółki. K. Fuchs z Berlina. M. Berger z Tapolczy. A. Gretoschal z Grabowy. H. Rudnicki z Warszawy. E. Czerny i M. Berowski z Krakowa. E. Szeib z Hnizdyczowa. N. Misiągiewicz z Sancka. J. Kozower z Czortkowa. J. Silbiger z Wiednia. R. Rabecki z Kijowa. A. Komalski z Warszawy. K. Krzysztofowicz z Stryja. Z. Korynkowicz z Kijowa.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 19 lutego. A. Hansemann z Żółkwi. Ks. Kołpaczkiewicz i ks. Kanew z Uliska. Ks. Prorok z Sokala. E. Jahnda i A. Grauer z Czerniowiec. C. Rezak z Pragi. A. Ingwer i T. Galiński z Rzeszowa. A. Gross z Stryja. A. Böhringer i H. Tewels z Wiednia. G. Szypsi i A. Schief z Budapesztu. A. Amaisen z Krakowa. D. Kotowski z Monachium.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 19 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·90 do 110·60 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Wiedeń 19 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (leniwy) 24·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bardzo silny) 38·20.

Berlin 19 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 44·20.

Paryż 19 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·27. Mąki kursów z powodu święta nie notowano.

Frankfurt 19 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·00. Koleje państwowe 143·50. Alpiny 000·00. Disconto 185·25. Laura 197·50.

Wiedeń 19 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·76—7·77, na maj-czerwiec 7.86—7·87, na jesień 7·94—7·96; żyto na wiosnę 7·74—7·75, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 7·04—7·06; kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·67—5·68; owies na wiosnę 6·68—6·70, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna, zimno.

Budapeszt 19 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·50—7·51, na październik 7·64—7·66; żyto na kwiecień 7·31—7·32, na październik 6·71—6·72; owies na kwiecień 6·32—6·34; kukurudza na maj 5·27—5·28. Rzepak na sierpień 12·70—12·80. Oferty na pszenicę: dosyć liczne. Chęć kupna słaba. Tendencya słaba. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z:
		(na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia;
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·40	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	5·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·17	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do:
		(z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodow
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·46	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·41	Podwołoczysk
2·06	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·35	Tarnopola
—	11·28	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

29)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Siedzący obok Teresy pan, poważny, z obwisłemi wąsami jasnemi, o twarzy dość pospolitej, z długiemi nogami i uderzająco wysokiemi ramionami, powstał, ukłonił się i wyciągnął ku niej rękę.

— Bardzo rad jestem...

Lecz Queenie nie odkłoniła mu się i nie podała ręki.

Przez kilka chwil, stojąc o parę kroków od niego, przyglądała się mu uważnie, prawie z efronteryą, nie widząc nawet, że wszyscy spoglądali na nią zdumieni.

Poczem wśród ogólnej ciszy w sali, rzekła dość głośno:

— Przed kilkoma miesiącami widziałam Edwina Brenta w Londynie.

I nie dodawszy ani słowa, odwróciła się od zmieszanego kuzyna i pośpiesznie wyszła z sali, jeszcze z większym hałasem niż weszła.

— Widocznie spotkanie wasze nie pozostawiło w pamięci jej wspomnień przyjemnych — rzekła Teresa. — Coś zrobił kuzynie mojej obraźliwej siostrzyczce?

— Nie wiem — wyjąkał Edwin. — Mieliśmy mały spór...

— Tak!... zapewne z powodu Francyi, której nie lubisz... Queenie coś wspominała mi o tem.

Mówiła z uśmiechem, ale gdyby kto przyjrzał się jej uważnie, dostrzegłby kropelki potu na jej bladem czole.

— Nie przypuszczałem, że taka obraźliwa — rzekł Edwin.

— Rzeczywiście, Queenie obraża się o byle co, ale już jutro będzie czuła wyrzuty i gdy przyjedziesz drugi raz, przeprosi cię.

Teresa czyniła wszystko, ażeby złagodzić wrażenie zuchwałego postąpienia Queenie i rzecz dziwna, nawet Stefan dopomagał jej w tem.

Interesowało go niezmiernie wszystko, co Edwin opowiadał o kraju Przylądkowym.

Walter, zmieszany wybrykiem Queenie, powoli zapomniał o nim i ożywił się.

Poważny i niedość obyty w świecie Edwin, posiadał jednak dar zjednywania sobie ludzi, co zawdzięczał w części niezmiernie rozumnym oczom, stanowiącym jedyny ciekawy szczegół jego twarzy i okupującym pospolitość jej rysów.

Czuć było, że Edwin Brent, pomimo niepozornej powierzchowności, był człowiekiem, którego nie można było lekceważyć.

Sztywny z początku Walter stawał się coraz więcej uprzejmym i serdecznym.

Po śniadaniu Walter skorzystał z ostatnich chwil krótkiej wizyty gościa i zaprowadził go do parku.

Teresa miała prawdopodobnie wielkie w kuzynie swym zaufanie, gdyż pozwoliła mu odejść samemu z Walterem, tłómacząc się utrudzeniem, które zresztą było widocznem.

Ale zaledwie wyszli, powstała z fotelu i z trudnością powlokła się na drugie piętro, gdzie położony był pokój Queenie.

Tak często i z takiem upragnieniem była tam wyczekiwaną i nie przychodziła!

Na ten raz, gdy weszła nie zapukawszy w drzwi, nie usłyszała ani jednego słowa powitania.

Siedząca przy oknie i wpatrzona w dal Queenie, nawet jej nie spostrzegła i trzeba było nazwać ją po imieniu, ażeby się odwróciła.

— Czego chcesz? — zapytała obojętnie.

Teresa podeszła ku niej i nim przemówiła, chciała ująć jej rękę.

Nagłym ruchem Queenie cofnęła ją, jak przed chwilą cofnęła przed Edwinem Brentem.

— Queenie kochana, słuchaj mnie! — zawołała Teresa.

— Słucham.

Wypowiedziała ten wyraz tonem chłodnym, wzrokiem mierząc swę siostrę od stóp do głowy.

Ona, prawie dziecko jeszcze, miała surową postawę sędziego, gdy tymczasem Teresa, niegdyś jej mateczka, stała przed nią zmieszana, nie umiejąc znaleźć słów.

— Rozumiem twoje zdziwienie — rzekła wreszcie — nie mogło być inaczej. Lecz zapomniałam uprzedzić cię, nawet teraz nie mogę ci dać żadnego wyjaśnienia. Powinnaś mi wierzyć. Musiałam tak postąpić.

Załamała swe wychudzone ręce i z bólem zapytała:

— Nie powiesz nikomu?

Ze wzruszenia nie mogła dokończyć swej prośby i nie doczekawszy się odpowiedzi, powtórzyła po cichu:

— Proszę cię, nie mów nikomu!

Lecz Queenie była nieczułą na tę prośbę.

Pozostała chłodną, wreszcie wybuchnęła:

— I ty spodziewasz się, że będę kłamała jak ty! Nigdy! Choćbym chciała, nie potrafiłabym... a zresztą nie chcę!

I oburzona odwróciła się od Teresy, jak przed chwilą od Edwina, by nie patrzeć na nią i odeszła do okna.

Lecz to, co spostrzegła przez nie, wywołało w niej gniew jeszcze większy niż dotychczasowe oburzenie.

Z rozpłomienioną twarzą wróciła do Teresy i głosem urywanym rzekła:

— Chcesz, ażebym i ja oszukiwała Waltera i pozwoliła mu traktować tego pana, jak kuzyna, jak przyjaciela?

Gestem wskazała idącego przez dziedziniec lorda Chartrana, poufale opierającego się na ramieniu Edwina Brenta, rozmawiającego z nim przyjacielsko.

— Co on tu robi? — zapytała coraz więcej wzburzona. — Coś złego, gdyż ukrywa się. To musi być jakiś hultaj, może złodziej! I to ty wprowadziłaś go tutaj i posługujesz się nim. Nie wstydziszsię utrzymywać konszachtów z podobnymi ludźmi! Tego już za wiele! Walter powinien wiedzieć prawdę i pozna ją.

Rezolutnie zwróciła się ku drzwiom.

Teresa krzyknęła i rzuciła się naprzód, ażeby zastąpić jej drogę.

— Queenie, jeżeli choć słowo powiesz Walterowi, wszystko będzie stracone. Bronię interesów, szczęścia, życia mego męża i mam prawo używać wszelkich środków. Powinnaś mi wierzyć!

Chwyciła rękę Queenie, lecz ta odtrąciła ją brutalnie.

— Nie wierzę ci — odrzekła. — I nigdy już nie będę wierzyła. Nie czyni się dobrego postępując źle. Jakiekolwiek przykrości lub trudności możesz mieć w swem życiu, nic ci nie przeszkadza zwierzyć się mężowi, ale nie powinnaś wprowadzać go w błąd i do tego w sposób tak podstępny!

Podniecona do najwyższego stopnia mówiła dalej tonem ironicznym:

— Jesteś tak zręczną, że dałam się wprowadzić w błąd i gdyby nie wypadek, nigdy nie podejrzewałabym ciebie o chytrość tak piekielną. Mówią, że Bóg posługuje się wypadkiem, ażeby wykryć kłamstwa najstaranniej skombinowane. I to jest prawdą. Zapomniałam powiedzieć ci, że spotkałam się kiedyś z Edwinem u Baldissonów. Bawił tam tylko chwilę, z powodu pani Brent, ale miałam dość czasu przyjrzeć mu się o tyle, że poznałabym go wszędzie.

Domyślam się — mówiła dalej coraz głośniej i gwałtowniej — w jaki sposób obmyśliłaś i wykonałaś tę intrygę. W onegdajszym dzienniku czytałam wiadomość o odejściu do Kapu statku „Minerwa", oraz liczbę ważniejszych podróżnych, między którymi figurowały nazwiska: Sir Robert Cocks, duchowny Malthis, Edwin Brent i inni. Przeczytawszy tę listę, powiedziałaś sobie: „Nikt tutaj nie zna Edwina; odjechał daleko i na zawsze, więc pod jego nazwiskiem wprowadzę człowieka, którego nie mogę przedstawić pod jego własnem". Wczoraj pan ten wyszedł z parku z pomocą twego klucza, następnie napisałaś list i sprowadziłaś swego przyjaciela do pałacu.

Teresa słuchała strasznie zgnębiona.

Nie przypuszczała zapewne, że Queenie wie tak wiele i wyrobiła sobie pod tym względem przekonanie tak stanowcze.

Nie wiedziała co odpowiedzieć i powtarzała tylko:

— Przysięgam ci, że to było konieczne! Queenie, ja przysięgam!

Ale Queenie nie zważała na te słowa.

Najlepiej tresowany koń, gdy się rozbiegnie, nie poznaje swego pana, tak Queenie zrzuciła z siebie długo noszone jarzmo przywiązania i posłuszeństwa.

Ze szczęśliwej przeszłości i z miłości dawnej pozostało w niej tylko uczucie zawodu i pustki, idącej za upadkiem dawniejszej wiary.

Uważała sobie za obowiązek: zejść na dół i zawiadomić Waltera, że człowiek ten nie jest Edwinem Brentem, że należy go wypędzić.

I machinalnie zwróciła się ku wyjściu.

— Czekaj! — rzekła Teresa — wyjaśnię ci!...

Queenie również machinalnie zatrzymała się i patrzała na nią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WYKAZ

firm kontrolowanych przez kraj. Stacyę doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie.

Bank gal. dla handlu i przemysłu we Lwowie i Krakowie,
Bank rolniczy we Lwowie,
Dom dla ziemian we Lwowie,
Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu Konstantego Adamowicza we Lwowie.
Dom rolniczo-produkcyjny Ernesta Bahlsena w Krakowie,
Dom komisowo-rolniczy Stan Komornickiego i Sp. we Lwowie,
Handel koniczyny i tymotki E. Krausa we Lwowie,
Handel nasion E. Mauthnera w Budapeszcie,
Krajowa kultura nasion Borowna J. Bulsiewicza w Bochni,
Kultura nasion leśnych w Zassowie pod Czarną.
Oddział stryjsko-żydaczowski ck. gal Tow. gospod w Stryju.
Pierwsza kraj. produkcya nasion T. Łuckiego w Mełnej.
Towarz rolnicze okręgowe w Wieliczce,
Towarz rolnicze okręgowe w Rzeszowie,
Zakład ogrodniczy i handel nasion L. Freegego w Krakowie,
Związek handlowy dla Kółek rolniczych w Krakowie i Lwowie.

Wyżej wymienione firmy handlowe i hodowcy nasion zawarli na przeciąg roku 1901 ze Stacyą doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie umowę, mocą której zobowiązali się:

1) poddać wszystkie sprzedawane nasiona rolnicze i leśne ocenie Stacyi,

2) zapewnić kupującym przez wręczenie listu gwarancyjnego (na blankiecie ku temu przez stacyę wydanym) ***prawdziwość, pochodzenie, czystość nasienia, siłę kiełkowania, brak kanianki*** (zarazy) ***lub jej ilość w jednym kilogramie towaru.***

3) odszkodować kupujących w razie pokazania się różnicy pomiędzy wartością gwarantowaną, a rzeczywistą towaru.

Listy gwarancyjne upoważniają kupujących przynajmniej za 100 koron tego samego towaru, zbóż zaś za 250 koron, do powtórnej oceny w Stacyi botaniczno-rolniczej we Lwowie na koszt firmy kontrolowanej, kupujących zaś za mniejsze kwoty, do 50 prc. zniżki taryfy Stacyi.

Bliższe szczegóły, dotyczące warunków umowy, rodzaju gwarancyi i odszkodowania, uwidocznione są na odwrotnej stronie listu gwararancyjnego.

Niektóre z firm wyżej wymienionych sprzedają nasiona w nieszytych workach, zaopatrzonych ***w plombę i świadectwo Stacyi.***

Lwów, 10 lutego 1901.

Dr. Ignacy Szyszyłowicz,
kierownik Stacyi.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.